W numerze: Wicepr. St. Mikołajczyk — W sprawie Reformy Rolnej
J. A. Król — Przeciw ziemiańskiej tradycji

Cena 5 Zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

ROK II. Łódź, dnia 21 października 1945 r. Nr 18 (20)

Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich

I.

Dnia 10 października 1945 r. w Łodzi odbył się zjazd pisarzy chłopskich, członków rzeczywistych Z. Z. L. P. i kandydatów, celem ukonstytuowania Zarządu Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P. oraz określenia zadań nowego Oddziału i jego władz.

Powstanie Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P. ocenić należy w dziejach organizacji kultury polskiej jako wydarzenie o historycznym znaczeniu.

Po raz pierwszy stajemy przed faktem zorganizowania się pisarzy chłopskich na skalę krajową w ramach ogólno-narodowego Związku Literatów.

Dotychczas zróżnicowanie środowiskowe członków Z. Z. L. P., nie znajdowało wyrazu w organizacyjnych formach. Faktycznie jednak skład Związku wypełniony prawie wyłącznie przez reprezentantów mieszczaństwa i ziemiaństwa odbierał Związkowi charakter pełnonorodowy, zamykając jego treść narodową niejako poza wkładem środowiska chłopskiego.

Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci jesteśmy świadkami.

po pierwsze: coraz rzadszego wysferzania się literatów chłopskich, coraz silniej akcentowanej więzi społecznej przez inteligentów pochodzenia chłopskiego ze wsią, coraz częstszych prób powrotu, jeśli nie do niej samej, to do obowiązku podjęcia prac wyznaczanych przez potrzeby warstwy chłopskiej —

***po drugie*:** jesteśmy świadkami coraz bogatszego ilościowo rozrostu od dołu talentów chłopskich.

Te zjawiska wprawdzie nie dały jeszcze (właśnie dlatego!) tak olśniewających błysków na horyzoncie literatury polskiej, jak w czasach Orkana i Kasprowicza, wysunęły natomiast w młodszym pokoleniu pisarzy chłopskich tylu na raz autorów i na tyle dojrzałych literacko, że przed Związkiem Zawodowym Literatów Polskich stanął po raz pierwszy w jego historii problem nie pojedyńczego pisarza chłopskiego a całego przedstawicielstwa twórczości chłopskiej.

II.

Utworzenie zatym Oddziału Wiejskiego, skupiającego pisarzy, chłopskich, ma podwójne znaczenie — **społeczne** i **praktyczne.**

Społeczne polega na tym, że Związek Zawodowy Literatów Polskich przez fakt uznania Oddziału Wiejskiego mieści teraz wewnątrz swej organizacji już nie rozproszonych autorów pochodzenia chłopskiego, ale **zrzeszoną literacką reprezentację** warstwy chłopskiej.

W ten sposób poraz pierwszy w historii literatury polskiej **pisarstwu chłopskiemu** przyznana została oficjalnie wartość i funkcja już nie tylko ludowa ale i **ogólno-narodowa**

Praktyczne znaczenie polega na tym, że działalność Oddziału Wiejskiego otwiera dalsze możliwości przyśpieszenia rozrostu i doskonalenia się pisarstwa chłopskiego. A w epoce współ-gospodarzenia politycznego chłopów w kraju szybki rozwój kulturalny wsi staje się koniecznością, skoro on stanowi o utrzymaniu władzy i o jej użyciu dziś już odpowiedzialnym za losy całego narodu.

III.

Długa droga prowadziła do szczytowej pozycji społecznej i literackiej, jaką pisarstwu chłopskiemu daje dziś fakt utworzenia Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Od okresu pisarzy chłopskich, sięgających swymi piórami do prowincjonalnych rolniczych i kazalnicowych **gazetek wiejskich — mija 100 lat.**

Od okresu, w którym pióro pisarza organizuje już przez pisma chłopski ruch społeczny — mija pół wieku.

Od czasu „Wieńca", „Pszczółki", „Przyjaciela Ludu", „Zarania"... zaczyna się naturalne organizowanie się piszących chłopów. Pisarze ci występują jeszcze wtedy prawie wyłącznie w roli działaczy społecznych, którzy między innymi i piórem tę robotę prowadzą.

Nie ma jeszcze potrzeby zgrupowań ze względu na różne rodzaje piśmiennictwa. Ideałem wciąż jest najbardziej popularne — masowe pismo — jakieś poszlacheckie **„silva rerum"** („las rzeczy"). I nie ma jeszcze ambicji na osiągnięcia, które mogłyby być mierzone naradową i europejską miarą wartości. Odnosi się to tak do literatury poznawczej (opisy historyczne i geograficzne) jak i moralistycznej, rolniczej, publicystycznej i literackiej.

Dopiero po wielkiej wojnie stajemy się świadkami tych trzech kulturalnie ważnych tendencji: pierwsza — do **specjalizacji,** druga — do **rozwoju ich specyficznych wartości,** trzecia — do równoczesnego ujęcia tych dążeń **w formy organizacyjne i Instytucje.**

Dlatego w tym sensie poprzedników obecnej **„Wsi"** i **Oddziału Wiejskiego Z. Z. Ł. P.** widzieć musimy w zorganizowanych wysiłkach redakcyj i zgrupowań pisarzy chłopskich takich, jak „Wieś — Jej pieśń" z Jantkiem z Bugaja, Olchą i Czuchnowskim na czele, jak „Okolicę Poetów" z Czernikiem, propagatorem „autentyzmu", jak „Ugory" Kubickiego, jak „Wici" z Niećką, gdzie młodociani wzmacniali w sobie ambicje do działalności społecznej i rozwoju umysłowego, jak Uniwersytety Ludowe z Ignacym Solarzem na czele, potęgującym w młodzieży niesłychane ożywienie umysłowe i społeczną świadomość warstwy chłopskiej, jak „Wieś tworząca" z Kłosowskim i Pokorą, w latach niewoli pilnujących, aby bił nadal puls poezji chłopskiej, zorganizowanych pisarzy, jak trud samotnych pisarzy — Jana Wiktora, Władysława Kowalskiego, Anny Kowalskiej, Jalu Kurka, i Wincentego Burka — jak współtowarzyszących nam: Leona Kruczkowskiego i Wandy Wasilewskiej.

IV.

Ostatni etap opisywanej drogi przypada na czas od pierwszego sierpnia Zjazdu Pisarzy Chłopskich w Warszawie do październikowego ukonstytuowania się Zarządu Oddziału Wiejskiego.

Na zjeździe Warszawskim spotkali się pisarze chłopscy ze strony literackiej lewicy inteligencko-robotniczej z ujemną oceną projektu, w którym stawialiśmy potrzebę **organizacyjnego wyodrębnienia się** pisarstwa ludowego. Echem odpowiedzi — jakie dawaliśmy wówczas na argumenty, przemawiające za potrzebą „jednej literatury narodowej", jest właśnie ten artykuł, wyjaśniający znaczenie obecnie już faktu historycznego, jakim się stał od paru dni „Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich". Właśnie droga jaką obraliśmy i meta jaką osiągnęliśmy są najlepszym argumentem za właściwym tworzeniem „literatury narodowej".

Dalsze na zjeździe krakowskim ataki, w których powtarzały się obawy separatyzmu klasowego i reakcjonizmu kulturalnego, ucichły w kuluarach i w czasie, ale pragnęlibyśmy, aby ostatecznie rozpłynęły się po wyjaśnieniach, jakie tu z okazji powstania Oddziału Wiejskiego podajemy. Formy wyodrębnienia jakie przyjęliśmy dają po pierwsze: satysfakcję historyczną warstwie chłopskiej, po drugie: nakładają na nas wielkie zobowiązania wobec kultury narodowej, po trzecie: ułatwiają wypełnienie tych zadań, po czwarte cementują nas z dotychczasowym przedstawicielstwem literatury polskiej.

Trzeba tu nadmienić, że ustępliwymi okazali się Kruczkowski i Miller, a serdecznych orędowników w Zarządzie Głównym Z. Z. L. P. znaleźliśmy w osobach ob. Polewki i Dobrowolskiego.

V.

Przed Oddziałem Wiejskim Związku Zawodowego Literatów Polskich stanęły cztery zadania:

1. Pomocy materialnej pisarzom chłopskim, w szczególności debiutantom.
2. Rejestracji pisarzy chłopskich i obrony ich interesów autorskich.
3. Programu wydawniczego i środków realizujących go.
4. Metod rozwoju w zakresie rodzajów i nowych form pisarstwa chłopskiego.

VI.

Nędza wiejska i brak ognisk kulturalnych czynią, że młody talent i dziś jeszcze ani od przeciążającej go pracy fizycznej odejść nie może, ani nie ma gdzie wolne chwile zużyć najbardziej korzystnie dla swoich ambicji pisarskich.

Trzeba rozwiązać jak najpomyślniej sprawę pierwszą. Nieść pomoc materialną utalentowanym, temu doskonalszemu instrumentowi wsi, za pomocą którego wielomilionowy „niemowa" przemawia do świata i do siebie samego wyraźniej, trudniej i ważniej. Jak ją nieść? Rozmaicie — tytułem przykładu: W porozumieniu z szeregiem instytucji w szczególności gospodarczych zdobywać dla nich **stypendia i pracę,** przede wszystkim humanistyczną w treści (kierownicy świetlic, kursów, Uniwersytetów Ludowych, korespondenci pism, referenci prasowi, kustosze muzeów, bibliotekarze itp.) uzyskiwać kilkumiesięczne w roku gościny z zobowiązaniem do pracy literackiej. W rozmowie z wice-ministrem Lasów ob. Iwanowskim uzyskaliśmy zapewnienie, że leśniczówki z demokratycznym gestem równości przyjmą młodych chłopskich pisarzy, na „literackie wakacje". Tego typu pomocy spodziewamy się od wielu innych instytucyj, którym na sercu leży rozwój kultury wsi. Podobnie z wstępnych rozmów z min. Aprowizacji i Handlu wynika, że przydziały ubraniowe nie tylko są dla urzędników, w nowej Polsce będą ją mieli i pisarze

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Władze Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P.

Na zjeździe Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich wybrany został zarząd w składzie następującym:

Prezydium:

Wiktor Jan — prezes
Kubisz Paweł — wiceprezes
Piętak Stanisław — wiceprezes
Olcha Antoni — sekretarz
Morton Józef — skarbnik
Król Jan Aleksander — czł. zarządu
Kubicki Marian — czł. zarządu

Komisja rewizyjna:

Burek Wincenty
Frasik Józef Andrzej
Ozga-Michalski Józef

Sąd koleżeński:

Kubiniec Nędza Stanisław
Ożóg Bolesław Jan
Pleśniarowicz Jerzy.

Oddział Wiejski Zw. Zaw. Literatów Polskich

(Dokończenie ze str. 1-szej)

chłopscy! Może dlatego oni w pierwszym rzędzie, że nie jest ich za dużo i że jest już Instytucja, która w ich imieniu działać nie przestanie.

Oddział Wiejski wnosi słuszną prośbę i do Samopomocy Chłopskiej i do Urzędów Ziemskich o przyznanie dla pisarzy chłopskich ośrodków wypoczynkowych i kuracyjnych zarazem. Należy powiedzieć, że Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej już obiecał resztówkę pod Warszawą, a Woj. Urząd Ziemski Łódzki w osobach ob. Kufla i Krolskiego zobowiązał się taki ośrodek dać pod Łodzią. Na Dolnym Śląsku Ludowy Instytut Literacko Naukowy przekazał Oddziałowi Wiejskiemu również Dom Wypoczynkowy. Tu się spod pióra ciśnie apel do młodych pisarzy chłopskich, aby natychmiast zgłaszali swoją gotowość do pracy organizowania i administrowania na tych ośrodkach.

Jeżeli komu wydawałoby się to dużo, informujemy, że jeden Oddział Łódzki Związku Zawodowego Literatów Polskich posiada takich ośrodków dwa. Wszyscy czerpiemy te możliwości z reformy rolnej. Jest ona jednorazowym wydarzeniem historycznym. A trzeba umieć obliczyć potrzeby literackie wsi, które rozrastać się teraz będą w stopniu bez porównania większym i szybszym.

VII.

Przed oddziałem wiejskim staje podwójny obowiązek wydawniczy tak ze względu na autorów jak i na potrzeby czytelnicze wsi. W tej chwili najważniejszą jest sprawa środków materialnych i technicznych, których dla tych celów brak.

Spodziewamy się, że w akcji wydania utworów pisarzy chłopskich weźmie udział „Czytelnik" i Spółdzielnie Z. S. CH., że funduszu dostarczą i inne Instytucje z państwowymi włącznie.

Ludowy Instytut Literacko-Naukowy borykający się w tej chwili z wstępnymi trudnościami uzyskania drukarni na zachodzie, winien być jak najmocniej wsparty finansowo przez czynniki miarodajne, w jego bowiem wydawnictwie najbardziej możemy liczyć na troskliwe i regularne wydawanie poezji, prozy i sztuk scenicznych, na które koła młodzieży wiejskiej czekają, jak również na przystosowane lekturowe wybory dawnej literatury chłopskiej, narodowej, europejskiej.

Oddział Wiejski broni nie tylko interesów wydawniczych, ale i autorskich swoich członków, w sprawach takich jak umowy z wydawcami czy redakcjami, autorskie prawa druku, jak honoraria, podatki itp.

VIII.

Oddział Wiejski ma za zadanie rejestrować z całej Polski pisarzy chłopskich, bo i twórcza działalność powinna legalizować się zawodowo. Występują tu formalne probierze wartości literackiej analogiczne jak w rzemiosłach. Oddział Wiejski ma informować i pomagać autorom w trudzie osiągania przez nich „majsterskich wyzwoleń".

Ważniejsze tu jednak jest torowanie dróg twórczości chłopskiej...

Konieczne są studia wyższe dla młodych talentów. Oddział Wiejski winien iść z pomocą w odpowiednim skierowaniu ich i poparciu udostępniając miejsce na uczelni i warunki materialne dla studiów.

Koniecznym wydaje się Instytut kształcący młodych pisarzy chłopskich — coś w rodzaju seminariów teoretycznych i praktycznych z zakresu poznania rodzajów literackich i opanowania ich wraz ze wstępną podbudową wielu innych nauk dających wiedzę socjologiczną, historyczną i ekonomiczną pisarzowi o wsi i państwie.

Koniecznym jest utrzymanie pisma literackiego, które by dawało pełny obraz współczesnej twórczości chłopskiej. Takim pismem jest dziś „Wieś".

Konieczna jest produkcja wydawnicza utworów pisarzy chłopskich, które wraz z pismem literackim dawałyby podstawową pomoc we własnym twórczym warsztacie osamotnionemu na wsi pisarzowi.

IX.

Od współczesnych pisarzy chłopskich wymagać dziś należy rozwinięcia i odnowienia szeregu rodzajów literackich, a przede wszystkim:

1. **satyry** politycznej i obyczajowej;
2. **wierszy dla dzieci** chłopskich. Czekają elementarze, Płomyczki i książki z zakresu szkoły powszechnej na nasze pióra, na nasze ich autorskie opracowanie;
3. **reportażu** — to jest opisów wydarzeń aktualnych i faktów oświetlających sytuację społeczną i gospodarczą wsi;
4. **piosenkarstwa wiejskiego,** gdzie by aktualne wydarzenia miejscowe i narodowe znalazły odbicie szlachetniejsze niż w tradycyjnej plotce;

   sztuk teatralnych pod osąd widzów dających obraz współczesnych przemian;
6. **słuchowisk radiowych.**

W SPRAWIE REFORMY ROLNEJ

(Wywiad z Wicepremierem ob. St. Mikołajczykiem)

Z prawdziwą satysfakcją ogłaszamy w naszym piśmie wypowiedź Ob. Wicepremiera Mikołajczyka w sprawie Reformy Rolnej. Tak się bowiem składa, że „Wieś" urodziła się z Reformy Rolnej i była pierwszym pismem, które z największą odpowiedzialnością i konsekwencją uzasadniało potrzebę natychmiastowego i rewolucyjnego przeprowadzenia Reformy Rolnej. Dziś, kiedy w wypowiedzi Ob. Mikołajczyka znajdujemy nawet nasze sformułowania, doznajemy głębokiego zadowolenia, że chociaż jedno z demokratycznych dzieł w Lubelskiej jeszcze Rzeczpospolitej poczęte, zostało nareszcie całkowicie uznane. A wiele goryczy zbędnej przeżyliśmy w bojach o Reformę w ciągu minionych miesięcy. Nazbyt wiele.

Głos ob. Mikołajczyka, wierzymy, że rozwieje resztki złudzeń w społeczeństwie co do możliwości cofnięcia wykonanej już Reformy i resztki wątpliwości co do jej charakteru.

Jak pisaliśmy, cała ziemia Polski dla całej warstwy chłopskiej, a to znaczy: przede wszystkim dla najbardziej jej potrzebujących.

Uważaliśmy, że w tym epokowym momencie warstwa chłopska — zawładając ziemią zdaje egzamin wobec siebie i narodu całego. Pragnęliśmy usilnie, aby niewątpliwym było i dla nas i narodu, że przy Reformie Rolnej nie okażemy niesprawiedliwości wewnątrz warstwy chłopskiej i nie utrwalimy zabójczego na przyszłość braku równowagi gospodarczej wewnątrz warstwy chłopskiej. Sprawiedliwość dziejowa wobec ciemiężonej dotąd wsi nakazywała, aby wywłaszczając obszarników wprowadzać w warstwę chłopską wyrównanie społeczne i gospodarcze. I taki charakter ma pierwszy etap wykonanej reformy.

(Redakcja).

Reforma rolna, oparta na Dekrecie z dnia 6. IX. 44 r. zlikwidowała stan posiadania wielkiej własności ziemskiej. Żadnego powrotu do poprzedniego stanu być nie może i nie będzie. Reforma rolna jest aktem społeczno - rewolucyjnym, który został przeprowadzony, a z którym wszyscy muszą się liczyć, tym nie mniej zagadnienie przebudowy ustroju rolnego nie jest jeszcze zakończone.

Polska przesuwa się na Zachód, wracają prastare Polskie ziemie. Ziemia ta przechodzi w chłopskie ręce i zostanie całkowicie przejęta. W nowej Polsce przeciętna ilość ha, wpływająca na zapas ziemi w stosunku do ilości kandydatów jest korzystniejsza. Zadanie, które w związku z przebudową ustroju rolnego stoi przed nami — jest — ogromne, gdyż wchodzą tu w grę następujące zagadnienia:

Repatriacja chłopów z za Bugu oraz z zachodu, zarówno tych, którzy zostali z Polski wywiezieni, jak i Polaków, którzy przebywają na terytoriach Rzeszy, oraz emigrantów, którzy zechcą wrócić do kraju.

Skolei idzie sprawa komasacji, gdyż samo przeprowadzenie reformy rolnej na terenach Polski nie załatwiło jeszcze kwestii rozdrobnienia oraz przeludnienia wsi polskiej. Ustrój rolny opierać się będzie na indywidualnych gospodarstwach chłopskich i ośrodkach kultury rolnej, specjalnej, ściśle powiązanych ze spółdzielczością nie tylko w dziedzinie zbytu, ale i pomocy na tych odcinkach, na których indywidualne gospodarstwo chłopskie nie jest w stanie tego samo dokonać.

W związku z objęciem obszarów przemysłowych oraz wielkich miast jak Wrocław, Szczecin i Gdańsk, część ludności bezrolnej tam odpłynie, tym niemniej ustalenie zapasu ziemi z jednej strony, a kandydatów bezrolnych czy też członków rodzin gospodarstw karłowatych i małorolnych z drugiej strony jest sprawą, która teraz jest na warsztacie pracy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Następnie jest paląca sprawa zagospodarowania wszystkich warsztatów rolnych w potrzebny inwentarz żywy i martwy.

Szczególnie na odcinku inwentarza żywego, od którego tak bardzo zależy rozwój produkcji — stoją przed nami ogromne trudności, zwłaszcza że pogłowie z powodu wojny i jej skutków spadło o 70 do 80 proc. w stosunku do stanu przedwojennego. Z jednej strony w danym momencie ze względu na przeprowadzenie reformy rolnej i konieczności przejścia z produkcji zbożowej na hodowlaną — pogłowie to powinno gwałtownie wzrastać, z drugiej strony brak rezerw na świecie utrudnia szybkie możliwości uzupełnienia naszego pogłowia w drodze zakupu.

Sprawy takie, jak zagadnienie uregulowania prawa własności (nowonabywców i repatriantów), sprawa kredytów i inne w momencie, gdy troska o należyte przeprowadzenie akcji siewnej stoi przed nami, są przedmiotem naszej pracy.

Jesteśmy w kontakcie z UNRRA w dziedzinie zaopatrzenia wsi polskiej. Szereg konferencji na ten temat zostało odbytych. Nawiązane swojego czasu kontakty z organizacjami farmerów amerykańskich obecnie wznowione za pośrednictwem UNRRA rokują nam pewne nadzieje pomocy dla powiększenia stanu naszego inwentarza żywego.

Kwestia unormowania tych rzeczy, które w tempie samej akcji naruszyły prawnie postanowienia ustawodawcy w dekrecie, będzie załatwiona. Jest przygotowany dekret, który ureguluje tę sprawę, a tendencją jego jest z jednej strony prawne rozstrzygnięcie i załatwienie prawa własności dla tych, którzy tę ziemię nabyli, a z drugiej strony zadośćuczynienie tam, gdzie została dokonana krzywda obywatelowi wbrew intencjom ustawodawcy. Z jednej strony chłopi, którzy weszli w faktyczne posiadanie pozostaną prawnymi właścicielami, a z drugiej strony położy się kres możliwościom nadużyć i przekroczenia obowiązujących przepisów prawnych w przyszłości.

Z tego, co wyżej powiedziałem, pierwszy akt reformy rolnej: akt rewolucyjny — został dokonany. Inne zagadnienia w okresie już pokojowym i budowania zdrowej struktury rolnej będą zadaniami, które obecnie, w dniach pierwszej rocznicy wydania dekretu o reformie rolnej — stoją przed Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, przed wsią polską i przed politycznymi i gospodarczymi reprezentacjami wsi.

EDWARD MARZEC

WNUCZEK ORZE

Nogi moje same idą,
ręce pługiem chwieją same.
Ze śniadaniem, dziecko, przybądź.
Płyńcie, myśli zadumane.

Przewiewają lata kruche.
Byłem ojcu poganiaczem:
stare drzewo. Prawie usechł.
Łazi bruzdą. Patrzy za czemś.

Tędy — woła — wyorz siłą.
Ze zwyczaju mnie napomniał.
Struże lemiesz płachty iłu,
wielkolistny szemrze podbiał.

Konie z wiatrem się mocują,
skórę grubo w słońcu marszcząc.
Dziadek bryłkę drobną ujął,
płoszy wrony wielką garścią.

KONIE GNIADE

Pomierzwiły się chudobie
czarne grzywy w czarny płomień.
Młode były panny obie,
na niebie się widział ogień.

Bat na wozie zasnął jakby.
Stój, woźnico, obłąkany!
Namydlone dymią zady,
ojciec taką jazdę ganił.

Sprychy przetopione w obrót,
to wichura z nami siadła.
Pękł widnokrąg i las pogniótł,
a droga się prosto kładła.

Zaorane pola. Siwe
mrozy. Wozy pszenic
pod piosenkę czarnych
grzywek
niosę ciężar rąk i ziemi.

Białe śniegi, z śniegów białych
(Ojciec sieczkę niósł owsianą)
gniede wolno schły, tajały...
„Wstaj, parobku, białe rano".

HISTORIA KROCZY NAPRZÓD

JERZY PLEŚNIAROWICZ

Od samotnictwa wiejskich samouków do Związku Pisarzy Ludowych

Uważny czytelnik z zasłużonej dla sprawy pisarstwa ludowego książki Konińskiego zapamięta drogi, którymi mozolnie wędrowali chłopi do oświaty elementarnej. Były to prawdziwie polskie drogi, wyboiste i ubogie.

A jeśli uwzględnimy, że ci co uczyli się sztuki pisania, czynili to w zamiarze twórczym: aby dotrzeć do wyrażenia i samych siebie i swojej klasy społecznej pisanym słowem, — ocenimy nie tylko kulturalną, ale i pedagogiczną wartość ich trudu.

Pisarz chłopski dawnego typu — to zawsze *samouk* pokonujący najtrudniejsze warunki życiowe wobec których postawiła go pańszczyzna. Ileż zaradności wymagało kiedyś zdobycie książek, a nawet uzyskanie papieru do pisania. Jakimi troskami trzeba było okupić godziny na pisanie przeznaczone!

Surowym, ale dziś już zwycięskim oskarżeniem tamtych lat, lat ucisku, poniżenia, nędzy i ciemnoty byłyby wiersze Raka pisane na odwrocie okólników gminnych, czy kartki książek, które w dzieciństwie Jantek z Bugaja wyciągał ukradkiem z nauczycielskiego ustępu.

Z pamiętników i życiorysów tych chłopów, obdarzonych szczęściem obcowania z książką i wyróżnionych darem pisania, widać nabożny niemal stosunek do udostępnionej im oświaty, chociaż właściwie sami ją zdobyli.

Jednocześnie w utworach Jakuba Kostuchy, Jana Raka czy Macieja Szarka znajdziemy tak charakterystyczny ton pokory, przesłaniającej skromną wprawdzie, ale określoną funkcję społeczną ówczesnej literatury ludowej.

„Wiem, żem żaden uczony: mądry i ciekawy
Nie znajdzie w moich rymach najmniejszej zabawy.
Bo je też *chłop* napisał..."

Przyczyny tej własnej oceny szukać należy w poczuciu niższości wobec literatury oficjalnej o prawach rozgłosu, ale też i w stosunku najdawniejszych pisarzy ludowych do społeczeństwa wiejskiego. Jako pisarze byli *samotnikami*, mimo że o nich jako o uczestnikach, a nierzadko i przewodnikach gromady wiejskiej nie dałoby się tego powiedzieć. Chociaż niejeden spełniając obowiązki wójta (Słomka), pisarza gminnego (Rak), podejmując organizację całego życia rodzinnej wsi (Magryś) położył widome zasługi, to jednak pisarstwo samo było właściwie *marginesową* próbą, dość nieśmiałą w porównaniu z działalnością praktyczną. Nosiło ono najczęściej charakter *późniejszego komentarza* do bujnego, czynnego życia.

Pierwsi pisarze ludowi byli zbyt *odosobnieni*, by można było wymagać od nich łączności i współpracy.

Tak jak polityczny ruch ludowy rozdmuchali radykali z kół postępowego ziemiaństwa i inteligencji, chłopomani, którzy wkrótce stracili przodownictwo i władzę nad ludem, tak i do ukazania się pierwszych książek napisanych na wsi przyczyniła się życzliwa, choć może snobistyczna inicjatywa protektorów literackich. Szarek zainteresował Kraszewskiego, Jantek z Bugaja przyjaźni się z Rydlem, który umożliwia mu wydanie „Bladych kwiatów", Żeromski nie odmawia przedmowy wspomnieniom Kurasia. Z czasem ów mecenat przejmuje w części sama wieś i druga generacja pisarzy ludowych zdobywszy u schyłku życia uznanie i popularność wśród czytelników wiejskich, opiera się na innym fundamencie. Nie wytwarza się jednak dla pisarstwa ludowego uregulowane łożysko i długo jeszcze nie napotykamy śladów organizacji ludowego ruchu literackiego tak jak to ma miejsce choćby z teatrem ludowym.

Musiały nadejść dla wsi wielkie przeobrażenia wraz z utrwaleniem samodzielności politycznej stronnictw ludowych, wraz ze wzrostem czynników uspołecznienia i organizacji, aby mogły powstać próby łączenia się pisarzy chłopskich w towarzystwa, związki, grupy, tworzące się najczęściej wokół ludowych czasopism literackich.

Niedawna tradycja zespołowego działania chłopów-pisarzy, począwszy od Towarzystwa Literatów Ludowych z 1925 roku, po przez dawniejsze „Zaranie", „Wieś — jej pieśń", „Ugory", częściowo i „Okolicę poetów" w fazie autentyzmu — ukazuje nowe oblicze pisarstwa związanego genetycznie i tematycznie ze wsią.

Formy organizacyjne w ogólnopolskim zakresie pojawiają się dopiero dziś, gdy organizacja *wyższego stopnia* przyszła wraz z uświadomieniem potrzeby jednolitego i konkretnego programu kulturalnego na gruncie wiejskim. Idzie nie o regionalizm, przynoszący w następstwie ograniczenia separatystyczne, ale o dążność do odkrywania nowych terenów, nowych środowisk pod uprawę kultury, o plan kulturalny w skali państwowej.

Oczywista, że plan ten musi przewidywać pobudzanie i zaspokajanie potrzeb kulturalnych całego społeczeństwa, a zatem nie może *pomijać właściwości i dążeń środowiska wiejskiego.*

Dla tego też faktu powstania Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich nie powinno się oceniać kategoriami tak zwanego „życia literackiego" jako jakiegoś przejawu obrony interesów zawodowych pisarzy chłopskiego pochodzenia.

Każdy, kto zechce poznać nie tylko chłopskiego pisarza, ale i wiejskiego czytelnika, bezwątpienia dostrzeże pozytywny sens i tego nowego rozdziału w dziejach wsi polskiej.

„Zaranie"

Ogromną rolę w organizowaniu świadomości chłopów w Kongresówce na progu XX wieku, świadomości ich interesów, potrzeb i ambicji odegrało wydawane przez Miłguj-Malinowskiego i Nocznickiego w latach 1901 — 1913 — *„Zaranie"*.

Redagowane bardzo żywo, oparte o ścisły kontakt z terenem, przez wciągnięcie do współpracy najaktywniejszego elementu wiejskiego — uzyskało w pewnym momencie charakter *ruchu społecznego*, a prenumerator „Zarania" na wsi był w tych czasach synonimem działacza ludowego, bo przezeń przesiąkały treści mobilizujące społeczność wiejską do walki o należne tej klasie prawa w zakresie życia zbiorowego: socjalnego, religijnego i narodowego.

„Zaranie" było bezkompromisowe. Walka z ciemnotą i zacofaniem toczyła się ostra i to w warunkach niesłychanie ciężkich, wobec przymierza rodzimej reakcji z carskimi władzami, narażając się na represje.

I tu właśnie trzeba podkreślić zasługi, hart i wierność dla idei tych wszystkich anonimowych, dziś tylko pamiętanych w ich rodzinnych wsiach, czytelników, kolporterów i korespondentów, którzy nie pozwolili pismu zamilknąć pod presją czynników wrogich, a swój udział w pracy nad budzeniem drzemiącej energii socjalnej okupywać musieli ohydnymi szykanami, jakie stosowano wobec nich w życiu publicznym i prywatnym.

Wystarczy w tej mierze wskazać, że np. kościół w walce z „Zaraniem", które piętnowało konserwatyzm i nadużycia jego sług — nie tykając istoty wiary katolickiej, nie wahał się czytelnikom „Zarania" odmawiać posług religijnych, a żerując na ciemnocie ówczesnej wsi, strasząc piekłem i karami boskimi, — utrącał ich w działalności gromadzkiej i gminnej a nawet denuncjował z ambony carskim władzom.

Pod względem literackim pismo posiada znaczne zasługi, grupując na swych stronicach, a także aranżując kontakty osobiste chłopskich poetów i pisarzy.

Cisną się tu pod pióro nazwiska Jantka z Bugaja, Kajetana Szewczuka, Antoniego Koźluka, Michała Łazorczyka, Jakóba Raciborskiego i wielu wielu innych, znanych i takich, których trzeba by przypomnieć ogółowi napowrót, by żyli w pamięci całego społeczeństwa tak jak żyją w chlubnej tradycji swych wsi.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

Na Śląsku

Tak na Śląsku Cieszyńskim jak i na Śląsku Górnym poezja ludowa powstaje po patencie cesarskim o zniesieniu pańszczyzny; łączy się to bezpośrednio z „wiosną ludów". Wtedy zaczyna tworzyć swe wiersze Sikora z Jablonkowa. Wtedy zaczynają się ujawniać także już i pierwsze talenty malarskie. Pierwociny kulturalne zaczynaja kiełkować pod strzechami chałup śląskich coraz bujniej, osiągnięcia artystyczne Bańczyków, Jeremów, Farników, aż do Łysków stają się coraz poważniejsze. Niesposób w krótkich słowach wymienić mi długi szereg nazwisk tych pierwszych literatów, wiążących swoją twórczość z narodowym rozbudzeniem wsi śląskiej.

Tuż przed pierwszą wojną światową kiedy Łysek zamieszcza swe poematy o „śpiących rycerzach" w „Zaraniu" śląskim, publikuje swe wiersze i Jan Kubisz, autor hymnu zaolziańskiego pt. „Płyniesz Olzo", którego „Pamiętnik starego nauczyciela" jest pięknym dokumentem tradycji ludu śląskiego i jego bohaterstwa.

Rozkwit śląskiej literatury ludowej przypada jednak dopiero na okres od 1933 do 1939 r., kiedy tak na Górnym Śląsku jak i Zaolziańskim pojawia się szereg młodych poetów i pisarzy, którzy swe utwory publikuja już nawet na łamach wybitnej prasy literackiej w Polsce jak W. Szewczyk, J. Baranowicz, Fierla, P. Kubisz i inni.

W tym samym czasie wznowione zostaje w Katowicach pismo literackie „Zaranie Śląskie", a drugie pismo zaczyna wychodzić jako miesięcznik literacki w Cieszynie pt. „Sztorcem". Tam też zostaje założona biblioteka śląskiego Związku Literacko - Artystycznego.

W tym samym okresie pojawia się w malarstwie śląskim szereg wybitnych talentów, jak F. Świder, J. Wałach, G. Fierla, H. Nitra i inni, na których coraz więcej zwraca się uwagi w Polsce.

PAWEŁ KUBISZ

„Wieś — Jej Pieśń"

Wiosną w 1939 r. odbyły się we wsiach: Naprawa, Paszkówka, Krościeńko-Niżne i w miasteczku Jordanowie pierwsze narady pisarzy chłopskich w sprawie założenia Związku Zawodowego Pisarzy Ludowych. Celem projektowanej organizacji miało być zrzeszenie wszystkich literatów pracującej wsi dla obrony ich interesów zawodowych, jak również dla podjęcia wspólnej, szerokiej działalności kulturalnej na terenie chłopskim. W obradach brali udział: Wojciech Breowicz, Jantek z Bugaja (Antoni Kucharczyk), Józef Kokoszka, Franciszek Macak i niżej podpisany.

Latem tegoż roku opracowaliśmy statut, o zatwierdzenie którego daremnie walczyliśmy przez szereg lat. Jesienią 1933 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Wieś — Jej Pieśń". Siedzibą pisma, będącego organem pisarzy ludowych, była wieś Naprawa. Redakcja pracowała w ciężkich warunkach. Częstokroć dla odbycia jakiejś ważniejszej rozmowy, dla załatwienia jakiejś sprawy organizacyjnej, lub wystąpienia na wieczorze autorskim — trzeba było odbywać długie wędrówki piechotą.

„Wieś — Jej Pieśń" czytali przede wszystkim chłopi, którzy stanowili poważną większość wśród prenumeratorów, robotnicy oraz inteligencja ludowa. Pismo skupiało kilkudziesięciu pisarzy chłopsko-robotniczych z kraju i środowisk emigracyjnych oraz kilkudziesięciu korespondentów. Drukowali tam swoje utwory: St. Nędza-Kubiniec, Jantek z Bugaja, Wojciech Skuza, Władysław Wójcik (emigracyjny pisarz i działacz w Brazylii), Wojcich Breowicz, Leon Kruczkowski, Marian Czuchnowski, Jan Baranowicz, Gustaw Suski, Stanisław Czernik, Stanisław Turczyn, Józef Kapuściński, Władysław Machejek, Józef Bojar, Stanisław Jucha, E. Wrona, Czesław Janczarski, Stanisław Buczyński, Kachna Łęczynianka-Lesiowska, Mieczysław Kafel, Andrzej Burda, E. Raczkowski, H. Biłka i wielu innych.

W czerwcu 1934 roku odbył się w Krakowie pierwszy Zjazd Pisarzy Ludowych. Na Zjeździe tym uchwalono jednogłośnie rezolucję następującej treści:

Zjazd Literatów Ludowych w Polsce, stwierdzając destrukcyjny charakter kultury mieszczańskiej, służącej wyłącznie celom klasy panującej, podkreśla jej ujemny wpływ na masy. Stawia postulat kultury chłopsko-robotniczej. Manifestuje wyraźnie swą łączność z pisarzami robotniczymi oraz jedność wspólnej walki o byt pracujących mas. Zakłada stanowczy protest przeciw wszelkim zamachom na wolność myśli i życia pisarzy chłopsko-robotniczych dławionych przez barbarzyństwo faszyzmu na zachodzie Europy, wyrażając hołd bojownikom o wolność ludu. Walcząc z analfabetyzmem kulturalnym poddaje surowej rewizji dotychczasową ideologię, wprowadzoną zdradziecko w życie wsi przez klasy posiadające. Wieś samodzielna, wolna i chłopska; wieś masowego dobrobytu gromad chłopskich, jest głównym celem ludowych pisarzy. Aby go urzeczywistnić pisarze chłopscy wytężą w walce o nową kulturę wsi — wszystkie siły.

W latach 1935-36 „WJP" wychodziła pod zmienionym tytułem jako „Nowa Wieś" pod kierownictwem Mariana Czuchnowskiego. „Nowa Wieś" była nie tylko organem literackim, ale również organem walki o demokratyczną jedność chłopów i robotników, o sprawiedliwość społeczną i jasne jutro świata pracy.

ANTONI OLCHA

Historia kroczy naprzód

„Okolica poetów"

Autentyzm był nurtem literackim, zmierzającym do unarodowienia poezji polskiej przez wprowadzenie pierwiastków starosłowiańskich i ludowych. Stanisławowi Czernikowi, twórcy tej idei chodziło o rozpowszechnienie zasady ścisłego oparcia się w liryce na materiale przeżyć, doświadczeń, wiedzy. Rzucając hasła dyscypliny etycznej, Czernik oparł się na twórcach z pochodzenia chłopach, w których widzi największą prężność i świeżość, zdobywczość duchową i zadzierżystość plemienną, które to cechy mogą wpłynąć na stworzenie zupełnie nowej kultury polskiej.

Organem autentystów w latach 1935—1939 była „Okolica Poetów", wydawana od r. 1935 w Ostrzeszowie przez Czernika. Czernik skupił w niej pisarzy wszystkich odcieni politycznych i wszystkich grup społecznych, ale popierał i wysuwał na czoło młodych poetów - chłopów, którzy swoją praktyką literacką formowali oblicze nowej idącej poezji. Wśród nich należy wymienić Stanisława Piętaka, Jana Bolesława Ożoga, Józefa Andrzeja Frasika, Mariana Czuchnowskiego, Iwaniuka, Czesława Janczarskiego, Tadeusza Juliusza Demczyka, z najmłodszych Władysława Machejka.

Poeci wymienieni ogłaszali swoje utwory w t. zw. Bibliotece „Okolicy Poetów" i tak: Piętak wydał tu: „Legendy dnia i nocy" (1935), Czuchnowski: „Powódź i śmierć" (1937), Frasik: „łąkami w górę" (1936), Ożóg: „Wyjazd wnuka" i „Ogier i makolągwa" (1939) i Demczyk: „Tworzę życiorys" (1938).

JAN BOLESŁAW OŻÓG

„Wici"

Nie bez słuszności zabrać tu należy głos w sprawie tygodnika „Wici", organu Związku Młodzieży Wiejskiej R.P., który nie rościł sobie nigdy pretensji, aby być pismem literackim, nie mniej jednak i tej dziedzinie oddał pewne usługi.

Będąc pismem przeznaczonym dla szerokich rzesz młodzieży wiejskiej już przez to samo stał się od lat bliskim powiernikiem młodzieńczych ideałów, uczuć i wzruszeń, marzeń i tęsknot, pragnień i dążeń, które tak swoiste są i tak niezmiernie bujne w okresie młodości.

Nie tylko centralne skupiska, ale najdalsze zakątki Polski, oddalone wsie i miasteczka dostarczały płomiennych, żarliwych czytelników „Wici", którzy wchodzili z pismem w ścisły kontakt, nawiązując z nimi wymianę myśli i znajdując tu i dla młodych talentów pierwsze starty.

Tam w ciszy wiejskiej, w otoczeniu łanów zbóż, w poszumie jabłonkowych sadów, w zapachu jaśminów, w sąsiedztwie płomiennych malw i nasturcji budziły się pierwsze uczucia młodości, pierwsze natchnenia poetyckie, pierwsze wiersze. Wykolebane w serdeczności wielkiej, dumie i honorności, znane w gronie najbliższych przyjaciół wsiowych wędrowały z kolei do „Wici", aby tam jako szczyt marzeń i tęsknot smutnych w bezsenne noce młodzieńcze — mogły być wydrukowane.

„Wici" gromadziły wiele tego materiału i często zamieszczały utwory swoich czytelników. Dla młodych talentów prowadziły dział t. zw. „NOWIZNA WICIOWA", gdzie mogły się wypowiadać młode talenty wiejskie, które gdy okrzepły później, gdy znalazły już ścieżynkę dla swojej twórczości przyjazną zachętę i pobudkę do pracy, bratnią radę i wskazówkę, podążyły na dróżki i gościńce pism literackich i w tym leży zasługa „Wici", że były i mogą być tym pierwszym młodocianym szczeblem w twórczości literackiej pisarzy wiejskich.

Szczupłość miejsca nie zezwala przytoczyć nazwisk pisarzy i historii ich twórczości (o czym może kiedy indziej), notatką nieniejszą pragniemy tylko zaświadczyć, że pewien dorobek na odcinku służby piśmiennictwu wiejskiemu jest również udziałem „Wici".

PIOTR GRENIUK

„Ugory"

W roku 1936 grupa pisarzy chłopskich zorganizowała w Warszawie pismo p.t. „Ugory". Pismo miało wyraźny charakter polityczno - społeczny. Stało na stanowisku współpracy i powiązania mas chłopskich i robotniczych. W owych czasach było to wznoszeniem jednej z barykad przeciwko burzy i naporowi nadchodzącego faszyzmu.

Jedną z charakterystycznych dla tej grupy form działania był słynny poranek w Warszawie p.t. „Marsz chłopów na Warszawę".

Pismo miało za zadanie skupić talenty chłopskie z dziedziny literatury, plastyki i muzyki. Pisali tu między innymi: Zegadłowcz, Czernik, Przyboś, Czechowicz, Banaś W., M. Żytko, Stożek.

Pismo czytano na uniwersytetach ludowych, w szkołach rolniczych, świetlicach i kołach młodzieży wiejskiej. Każdy numer był z reguły konfiskowany, świecąc białymi plamami.

Pismo po kilku numerach zostało zamknięte i skończyło swój żywot na aresztowaniu współredaktorów, razem z niżej podpisanym redaktorem „Ugorów".

Ostatnie widowisko daliśmy swoimi osobami, maszerując w kajdankach przez ulice Warszawy do więzienia na Daniłowiczowskiej.

MARIAN KUBICKI

„Wieś tworząca"

W okresie, kiedy podziemie polskie zaczęło bierną wegetację, albo przybrało formy hultajskiego kmicicostwa, wiąże się na terenie Lubelszczyzny grupa, która stawia na pierwszy plan ideę kulturową:

Rozbudowa światopoglądu i schematu organizacyjnego jest szeroka, natomiast gorsze są warunki realizacji. Przewidziane w planach Bataliony Ocalenia Kultury nie doczekały się zorganizowania. Nie mniej na terenie kraśnickiego powiatu kilka drużyn rozpoczęło samoistną działalność. Wystawa sztuki chłopskiej, własny organ „Wieś Tworząca", dodatki literackie w periodykach „Świt", „Wyzwolenie" i „Snop", album zabytków, które nie powinny ulec zatracie, a wreszcie powiązanie kilkunastu pisarzy chłopskich — oto plon pracy, która rozwinęła się zwłaszcza w czasie kilkumiesięcznym przed ofensywą zza Bugu.

Po roku trudu i szamotań się w bałaganiku niepodległościowym okazało się, że trzeba zaczynać od nowa organizowanie zespołu. Odnowienie rozpoczęło nas trzech: Kłosowski, Syska i ja.

Dnia 11.5. 1945 r. zawiązuje się w Lublinie Koło Literatów Ludowych, liczące w momencie zjazdu pisarzy ludowych w Warszawie trzydziestu członków. Są tu między innymi: St. Bojarczuk — staruszek - filozof i humanista, w czasach pańszczyźnianych omal zrodzony a przecież tak twórczy w tym żywym grobie jakim były czasy przedwrześniowe, St. Wójcik — pieśniarz wiciowy, Irena Piec — młoda partyzantka i Jan Pocek.

W wyniku współpracy z „Wiciami" przyłącza się Zofia Barchanowska, Edward Palczyński, Tadeusz Brzechwa i wielu innych. Właściwy jednak okres pracy i rozwoju znaczenia grupy rozpoczyna się z chwilą współpracy ze „Wsią" i tylko na dalszym jej kontynuowaniu można budować nadzieję na rozwój „Wsi Tworzącej".

LEON POKORA

„Wieś"

Tygodnik „Wieś" założony w Lublinie we wrześniu 1944 roku, miał przede wszystkim publicystyczne zadania na celu. Był to okres, w którym dokonywała się reforma rolna; „Wieś" była pismem powołanym do bojowania o sens kulturalny, społeczny i gospodarczy tej wielkiej odmiany. Ale już wtedy inne, dalsze cele stawiała sobie do zrealizowania: skupić twórczość chłopską i stworzyć ogólnopolskie dla niej ramy. To też udało się redakcji „Wsi" pozostającej pod kierownictwem Jana Aleksandra Króla, zebrać wszystkich działających wówczas na wyzwolonym terenie pisarzy chłopskich. Reforma rolna była bowiem niezbędnym etapem postępu wsi polskiej, dopiero jej wykonanie zapewnić mogło warunki materialne i społeczne, na których tle miała powstać nowa kultura chłopska. W ten sposób, biorąc udział w walce o reformę, realizowała „Wieś" pierwszy etap organizacji kultury i nowego piśmiennictwa chłopskiego.

Po zakończonej ofensywie w lutym 1945 r. przeniosła się redakcja pisma do Łodzi, gdzie dotychczas pozostaje. Był to wciąż okres publicystyczny; zamieszczała „Wieś" artykuły społeczne, polityczne i kulturalne, oświetlające sytuację wsi polskiej w owym przejściowym i trudnym okresie, gdy reforma rozszerzała się na cały kraj, gdy ruszały pierwsze ekipy kolonizacyjne na zachód, gdy organizował się Związek Samopomocy. W tym czasie pismo stało się organem Związku Samopomocy, którego statut przewiduje prace kulturalno-oświatowe i przeznacza na ten cel specjalne fundusze.

Ale nowy okres w dziejach „Wsi" datuje się dopiero od Zjazdu Pisarzy Chłopskich w Warszawie, zorganizowanego przez Związek Samopomocy. Wtedy to weszli do redakcji, jako przedstawiciele Komitetów Terenowych tacy pisarze, jak Piętak, Bojar, Sierp, Ziarnik, Greniuk (łódzkie), Kubicki, Olcha, Cieślak, Budzyk (Warszawa), Nędza-Kubiniec, Jucha, Urban (Podhale), Kubisz, Szewczyk, Baranowicz i Pogan (Śląsk), Ożóg, Ozga-Michalski, Skoneczny, Morton (kieleckie), Frasik, Marzec, Kafel i docent Spytkowski (Kraków), Pleśniarowicz, Leon Pokora i J. N. Kłosowski z „Wsi Tworzącej". W Warszawie nawiązała „Wieś" kontakt z Wiktorem i Burkiem; jako stali współpracownicy weszli do redakcji: krytyk literacki Stefan Lichański i Stanisław Piętak.

W ten sposób tygodnik „Wieś" skupił pisarzy, którzy przed wojną działali w rozmaitych grupach i na różnorodnych terenach. Wieś i jej pieśń, Ugory, Wici, autentyści, Wieś Tworząca — wszystkie te grupy, niegdyś rozproszone, działające w różnych okresach czasu, dziś reprezentowane są przez swoich przedstawicieli w redakcji „Wsi". We „Wsi" także zeszli się samotni pisarze chłopscy, — Wiktor, Kubiniec, — i Stanisław Piętak, poeta, który przeszedł do mieszczańskiej, ogólnopolskiej literatury, — dzisiaj powraca do swoich. Wreszcie obecność doc. Spytkowskiego daje „Wsi" naukową informację reprezentanta historii literatury chłopskiej.

Odtąd datuje się nowy okres: „Wieś" staje się ogólnopolskim pismem o charakterze literackim, organem pisarzy chłopskich, poetów, powieściopisarzy i publicystów. Jednocześnie krzepnie forma organizacyjna pisarzy chłopskich jednoczących się w Oddziele Wiejskim Związku Zawodowego Literatów Polskich.

JAN SZCZEPAŃSKI

W następnym numerze „WSI" o Oświacie Ludowej

JAN ALEKSANDER KRÓL

O POEZJI CHŁOPSKIEJ

Część II: Przeciw ziemiańskiej tradycji

Pisał kiedyś Wojciech Skuza tak o Kochanowskim:

„Nie ważne dla nas jest to; że Kochanowski był szlachcicem. Dla nas pozostanie on zawsze tylko artystą śpiewającym: „wsi spokojna, wsi wesoła...“ I chociaż wiemy, że wieś ta w czasach Kochanowskiego nie była ani spokojna, ani wesoła, bo nad nią świstał bat ekonoma, to jednak zawsze poezja Kochanowskiego będzie dla nas, jako ludzi wsi, najbliższa i najdroższa. Dlaczego? Przez poezję Kochanowskiego przemówiła dusza człowieka rolnego, dusza gospodarza zapatrzonego na „statki“, na zagony, na łąki, na las, na pola i na świat cały...

...Gdy czytam wiersze Kochanowskiego, zawsze wydaje mi się, że jestem w rodzinnej chałupie. W cieniu drzew, w ojcowym sadzie, wśród rozkwitłych wiśni. Słyszę szmer lasu, brzęczenie pszczół i czuję zapach świeżej, życiem pachnącej ziemi.“

Skuza podaje kilka powodów, dla których poezja Kochanowskiego winna być dla chłopów „najbliższa i najdroższa”.

Pierwszy — jakkolwiek wieś ani była ani może nie jest „spokojną i wesołą” to o takiej marzyć ułatwia Kochanowski.

Drugi — Kochanowski, podobnie jak chłop, wypowiada się jako poeta-rolnik.

Trzeci — lektura wierszy Jana z Czarnolasu wywołuje skojarzenia z chłopską zagrodą.

Czwarty wreszcie — „dla nas pozostanie on artystą”.

Ostatni argument wydaje się najpewniejszy. Ale on nigdy nie rozstrzyga. W każdym bowiem okresie historycznym nawiązuje się do jakiejś tradycji literackiej, w której świecą i wielkie nazwiska, ale wybór decyduje właśnie o tym, że w cień upada nie mała też ilość wielkich nazwisk z odrzuconych wątków spuścizny literackiej.

W szczególności, jeśli tu mowa o Kochanowskim — wzorze, to nie tyle wzorze **miary** artystycznej, ile **ujęcia** literackiego.

Słuszna to uwaga, że Kochanowski podobnie jak chłop ma punkt widzenia wiejski. Ale pytanie, czy w ocenie życia ważniejsza jest ta zbieżność czy różnice jakie przy niej istnieją? Chłop porównany z Kochanowskim jako też „człowiekiem rolnym”, to takie mniej więcej zestawienie, jak posła Witosa z księciem Radziwiłłem — również posłem.

W swoim czasie i Polska i chłopi oczekiwali od nich mimo takich samych mandatów poselskich wcale nie takiej samej polityki.

Oczekiwanie zostało wywołane świadomością, że jeden rolnik — poseł to chłop, a drugi rolnik — poseł, to ziemianin.

Jakże o wiele czulszy instrument jakim jest poezja, nie miałby jeszcze precyzyjniej odważyć tych istotnych kulturalnych różnic, które polityka tak często przejściowe zatają w swej grze.

Dusza „człowieka rolnego”? Ileż w tych duszach: chłopskiej i ziemiańskiej, podobieństw? Może je parę minionych stuleci upodobniło? I dzisiejszy chłop tak patrzy na „statki” jak niegdyś pan Kochanowski? Sprawdźmy.

Kto to był rolnik — pan Kochanowski? Na to odpowie nam z przybliżoną ścisłością pierwsza lepsza „Kondycja szlachecka“, czyli opis gospodarstwa z lubością kreślony w XVI i XVII wieku. Oto przykład takiej kondycji:

„Nie chcę by miał nasz szlachcic więcej, tylko jedną wieś, a dobrą i sto w niej kmieci, a porządnych. Kościół w niej murowany. Młyn trzema kół tuż przy wsi w mliwie ustawicznym. Na końcu wsi folwark, przy onym karczem para na krzyżowym gościńcu. Browar bliżej od dwora, coby raz wraz warzył. Ogród przytym za kuchnią. Gumno zawsze jako gaj, obora jako natknął. Niech obejdą dziedzinę mytne lasy po dwu stron, spustne stawy po trzeciej a łąki z jedną. W mili niech będzie spustna rzeka, miasto nad nią składowe, bogate, w nim niech ma kamienice i o swych rzeczach handel“.

Ot i pan Kochanowski. A kto jest nasz współczesny chłop? Sucha statystyka objaśnia:

„Gospodarz 2 hektorowy musi dokupić zboża i ziemniaków, by mógł wyżywić rodzinę rok cały. Gospodarz 5 hektarowy ma nadwyżki w zbożu 7,5 q oraz w ziemniakach 10,5 q. Nadwyżki te nie pokrywają jednak zapotrzebowania na odzież i obuwie...

W województwie krakowskim istnieje 30.000 gospodarstw poniżej 1 morgi pola... W wyniku obliczeń wypada 1 milion chłopów przesiedlić z województwa krakowskiego na zachód“.

Jeśli podane ilustracje wskazują, że „dusza” chłopa nie tylko w przeszłości kształtowała się w innych warunkach gospodarczych i społecznych niż „dusza” ziemianina, to kolosalną różnicę pomiędzy chłopskim dzisiaj a położeniem ziemiaństwa sprzed stuleci trzeba tym bardziej przyjąć jako znak ostrzegawczy dla wsi przed pochopnie bezkrytycznym przyswajaniem klasycznej poezji ziemiańskiej.

***

W ustroju **stanowym** w klasie panującej wytwarzają się znamienne postawy światopoglądowe.

Jedna z nich powstaje na gruncie osobistej **nieobecności** uprzywilejowanych w procesie produkcji. To klasy podległe stanowią świat pracy.

Umacnia się w tej postawie niedocenianie **mechanizmu** stwarzania dóbr materialnych i duchowych. Czyni to wolność od pracy i wynalazczości conajmniej cywilizacyjnej.

Druga powstaje na gruncie korzystania z gotowych już, a obfitych owoców cudzej pracy. Pcha ona do ideału życia wyrażającego się w używaniu przyjemności, z tendencją do zatrzymania się w zakresie zmysłowych, materialnych potrzeb.

Trzecią warunkują dwie pierwsze. — Skoro wolnym się jest od pracy i organizacji produkcji, skoro wiedzie się szczęśliwie, najlepsze **wegetacyjnie** życie — skutek nie każe długo na siebie czekać: wypada się z organicznego związku z historycznymi zadaniami postępu i z tej tragicznej w rezultacie katastrofy dziejowej buduje się na stałe obowiązującą zasadę życia gospodarczego, politycznego, społecznego i obyczajowego. Innymi słowy: klasa panująca nie widzi potrzeby do zmiany istniejącego porządku społecznego i cywilizacyjnego. Jak było i jest — winno być dalej!

I Kochanowski i cała poezja staropolska wyrasta na takim światopoglądzie. Czy ten światopogląd odpowiada dzisiejszej warstwie chłopskiej? Przyjrzyjmy się zagadnieniu bliżej.

***

Wsi spokojna, wsi wesoła
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, twe pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Żeby w tym fragmencie odczytać jego żywą i pełną treść, trzeba by go chyba tak rozumieć: Wieś „spokojna”? Oczywiście — nie było buntów chłopskich. „Spokojna” — oczywiście — struktura społeczna i system gospodarki **unormowane**, dawały pewność dalszego przetrwania. Jaka ocena takiej spokojności? — pozytywna, wypowiedziana z satysfakcją. Kto ją wydał? Szlachcic. Dlaczego? Bo był dziedzicem z drugiego pokolenia nie tylko włości ale i nowego na ówczas systemu gospodarki folwarcznej: większość ziemi została kmieciom odebrana na pański folwark, wydany nakaz pańszczyźniany, bezpłatna obfita siła robocza, spław Wisłą, otwarte nowe rynki zbytu na Zachodzie. Jakże **uregulowane** zagadnienie życia i na jakim poziomie? Rzec można „wsi spokojna”! Ale komu rzec? Tylko ziemianinowi. Niegdyś, dawniej i jeszcze wczoraj, a nigdy aż po dziś dzień w ten sposób chłopu! „Wsi wesoła“? Na takiej podstawie gospodarczej i społecznej była dla szlachcica wieś przede wszystkim niewysychającym źródłem „wesołości“ czyli uciech, niezmiennie dobrego samopoczucia i humoru.

Sarna i jeleń strwożony
Wieprz dziki nieukrócony
Rzadko na mym stole bywa
Rychlej skop i gęś krzykliwa
Zając ten mi nie nowina...
(A. Zbylitowski)

A kruż wina piastując w ręku polewany
Co dzień sobie z bracią swą podpijają ziemiany.
(Hieronim Morsztyn)

Oto przyczyna, aby rzec **„wsi wesoła“**. Mamy my chłopi te same „pożytki”? Jesteśmy w sytuacji próżnujących a używających? Jakże do naszego zatroskanego myślenia doczepić tę konwencję poetycką: **„wsi spokojna, wsi wesoła“?** Gdzie tu klimat na zakwitnięcie takiej formy? Jakie treści społeczne naszej klasy mogłyby do podobnej formy popychać?

To jest klasyczny zwrot poety nie z chłopskiej warstwy. Poucza przekonywująco jak bardzo forma poetycka nie jest tylko sprawą inwencji samego autora. Poucza jeszcze i o tym, jak w klasach **„posiadających“** wizja życia zastraszająco się upraszcza, naiwnieje i w rezultacie staje się pozbawiona wartości poznawczej:

„Wsi spokojna, wsi wesoła“

Czyż należy nam opiewać wieś tym konwencjonalnym obrazowaniem? Jeśli tak, to chyba po to, aby stanąć przeciw prawdzie i rzeczywistości i chyba wówczas, kiedy tej rzeczywistości nie umiemy poznać.

Trzeba rozbijać tradycyjne schematy językowe, tylko w ten sposób dotrzemy do wyrażenia naszej rzeczywistości — chłopskiej i współczesnej.

Nie — „wsi spokojna, wsi wesoła” — ale jak pisze Zygmut Sierp —

chłopi
klną ziemię
w wysokie włóki nieba patrzą
i z ławy sękatej
plują w zdumione nasturcje
w sałatę
do głowy stukają po rozum powszedni — — —
— — — — — — — — — — — —
rozum na grzędzie siadł kurzej
i rano niejedno przespał
tylko ziemia się pler
i chłopi . . . .“

a w innym wierszu na śmierć komornicy:

„Wieczny odpoczynek racz jej dać — Panie
a nam wieczne czuwanie
na wiecznych śladach walk — —“

***

„Dusza gospodarza zapatrzonego na „statki“, na zagony, na łąki, na las, na pola i na świat cały“. Może tu — jak mniemał Skuza — zachodzi między Kochanowskim a chłopskim czytelnikiem i poetą wiążące zbieżność?

Przedmiot zainteresowań ten sam — niewątpliwie. Ale czy sam przedmiot decyduje o charakterze związanych z nim przeżyć? To i robotnik jak i właściciel przedsiębiorstwa zainteresowani są fabryką i produkcją, a cały sęk w tym, że właśnie odmiennie, co więcej — **przeciwstawnie!**

Kochanowski patrzy od razu na całą i jego własną wieś. Różnica w ilości tylko — powie ktoś. Cóż kiedy to stosunki ilościowe w życiu ludzkim stwarzają różnice jakościowe. Dlatego, że właściciel dóbr gospodarczych całej wsi, patrzy Kochanowski na wszystkie jej elementy z niesłabnącym, z niezachwianym zadowoleniem. Obserwujemy denerwująco niezmienny, aż do nudności niezmienny nastrój wiecznej euforii. Jakie tu jest niewzruszalne bezpieczeństwo i gwarancja sytego żywota. To właśnie światło tego nastroju maluje niezmiennie, jednakowo i dlatego poetycko bardzo ubogo tak różne i tyle tych składników krajobrazu i spraw życia wiejskiego.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje
zboża wstały, wiatr zachodni wieje.

Teraz najweselsze czasy:
zielenią się pięknie lasy.

Inszy niechaj pałace marmurowe mają

Przy nadziei oracz ścisły
że będzie miał z czem do Wisły

Jemu sady obradzają
Jemu pszczoły miód dawają . . . . .

Pory roku dostarczają Kochanowskiemu rozmaitych wprawdzie, ale wyłącznie — **przyjemności.** Są to przyjemności tych, którzy mają wszystkiego po uszy. Ich względna rozkosz i jej odmiany okazują się w gruncie rzeczy czcze. Ociężały stan nasycenia odbiera możliwość przeżywania prawdziwie silnych wrażeń. Jak tu porównać te pory roku z chłopskimi porami, gdzie wiosenne zielenienie budzi nadzieję nie na kilka więcej uczt, ale jak u 2-hektarowca — że przeżyje ten rok z rodziną; jak u 5-hektarowca, że z pozostałego ziarna starczy mu na odzież zimową dla dzieci, które uczy. Oto skala różnic! Chłopskie lato, to tyle, co boso, w byle czym i nie trza opału!

A jesień? Najczęściej tragiczny obrachunek gospodarskiego roku, a zima?... Nie z tej palety syto pogodnej brać nam farb!

Kochanowski ogląda krajobraz z punktu widzenia korzyści, jakie mu praca kmieci pańszczyźnianych przyniesie z całą pewnością. Dla chłopa są zawsze korzyści problematyczne, bezpośrednio z krajobrazem wiąże go **praca.** Poznaje go z pracy, a nie z próżniackiej pozycji kapitalisty. Spojrzeć nam na zagony, łąki i lasy po przez poezję, to znaczy przede wszystkim ujrzeć je jako **składniki pracy.** A tego poezja ziemiańska nie dała.

Zapoczątkowała natomiast przesąd, że piękno

(Dalszy ciąg na str. 6-ej).

DEKLARACJA

Pisarze chłopscy zgromadzeni w Łodzi w dniu 10.X.1945 r. na zebraniu organizacyjnym Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich stwierdzają:

1. Że przez stworzenie oddziału wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich dokonał się historyczny fakt włączenia pisarstwa chłopskiego w ogólny nurt literatury narodowej.

Koniecznym i nieodzownym warunkiem utrwalenia odrodzonej państwowości polskiej i umocnienia z tak wielkim trudem przez masy chłopskie zdobytych swobód obywatelskich oraz możliwości rozwoju kulturalnego tych mas jest ustrój demokratyczny, któremu zawdzięczamy przeprowadzenie reformy rolnej i pełne równouprawnienie chłopa, jako współgospodarza Polski. Pisarze chłopscy uważają, że najlepszą gwarancję osiągnięcia tych celów stanowi trwałe przymierze chłopów, robotników i postępowej inteligencji.

2. Tereny śląskie, pomorskie i mazursko-warmijskie, wyzwolone z pod wiekowej okupacji niemieckiej, oraz Śląsk Zaolziański stanowią integralną część terytorium Państwa Polskiego oraz wspólne dobro całego narodu. Za niedopuszczalne uważamy kwestionowanie naszych praw do tych ziem i jakąkolwiek dyskusję na temat ich przynależności państwowej za wykluczoną.

Zjazd pisarzy chłopskich nawołuje szerokie masy chłopskie do natychmiastowego obsadzenia gospodarstw na tych odwiecznie ziemiach polskich.

3. Zjazd zwraca uwagę na próby odbudowy przez kapitalizm pokonanego imperializmu germańskiego, który stanowił i stanowi wieczną groźbę dla narodów słowiańskich, w szczególności dla Polski. Stworzenie przeciwwagi dla tych usiłowań przez ścisłą, braterską współpracę narodów słowiańskich — jest koniecznością dziejową.

4. Rozwój kulturalny wsi jest jednym z najgłówniejszych zagadnień nowej rzeczywistości polskiej, gdyż on tylko zapewnić może zatarcie różnic kulturalnych pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi i uczynić chłopa pełnowartościowym obywatelem. Zapewnienie wsi należycie rozbudowanego szkolnictwa o prawdziwie demokratycznym ustroju jest koniecznością państwową, którą realizować należy za wszelką cenę.

5. Zapewnić należy opiekę nad samorodną twórczością literacką wsi, umożliwić publikowanie prac autora pochodzenia chłopskiego, jak również wszelkich prac ważnych dla kulturalnego rozwoju wsi, rozszerzyć możliwości osobistych kontaktów twórcy z masami ludowymi, udostępnić w jak najszerszym stopniu dotychczasowy dorobek kulturalny narodu tym masom oraz przyczyniać się do rozwoju czasopiśmiennictwa ludowego i czytelnictwa na wsi, oraz popierać wszystkie instytucje i organizacje pracujące nad podniesieniem kulturalnym wsi.

6. Uważamy za konieczne zjednoczenie polityczne wsi i zwracamy się do kierowników politycznych organizacji chłopskich, by dołożyli wszystkich starań w celu usunięcia dotychczasowych różnic w poglądach i wykazali jak najwięcej dobrej woli w dążeniu do przywrócenia organizacyjnej jedności chłopskiego przedstawicielstwa politycznego.

7. W związku z ogromem zadań, jakie stoją przed naszym społeczeństwem, wyniszczonym długotrwałą wojną, konieczny jest jak najrychlejszy powrót naszych rodaków z obczyzny do kraju. W pierwszym rzędzie myślimy tu o wszystkich przebywających dotychczas na emigracji pisarzach chłopskich i pracownikach kultury ludowej.

Przeciw ziemiańskiej tradycji

(Dokończenie ze str. 5-ej).

wsi i przyrody istnieje tylko dla kontemplujących je, to znaczy dla „bawiących” na wsi. Na pytanie, czy chłop dostrzega piękno przyrody, bo wszak pozostaje do niej nie w stosunku kontemplacyjnym i nie jak „bawiący u wód” — dają dziś odpowiedź najmłodsi poeci chłopscy.

Pisze Edward Marzec w „Żniwach”:

„Kto to poetów zbałamucił
że chłop jest panem, twórcą?
Sam się nam dzień w godzinę skrócił
godzinę w chwilę kurcząc.

Granice widzialności przyrody i życia wsi oraz w tych granicach formy piękna wyznacza system prac wiejskich i struktura praktycznej rzeczywistości chłopskiej. Oto fragment, który brzmi jak program poetyki chłopskiej:

jak woły w jarzmie — tak ludzie —
skoszone zboże, nagła zwózka,
świat się zamyka w trudzie.
Dzień za chwilę ma ustać.

Konsekwencją tej poetyki staje się skoncentrowany wokół pracy krajobraz, integralna jej część:

Plecy obeschły i bolą przeciągle
chłód po łące przepływa trawami
studząc na dłoni ciepłe bąble.
— — — — — — —
Matka moja i najmłodsze któreś
niosą mleko nadojone właśnie.
Od południa nadchodzą chmury bure.
Topole sterczą. Z tym już zaśniesz.

albo jak u Sierpa:

Na ramionach niesiesz ciężar dnia rozkwitły
i w oczach horyzont, w który ojciec patrzał...
— — — — — — — — —
i cień nocy bliski ziemi ci nie zatrze.

* * *

Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Jest w tym hymnie szlacheckie wyznanie: nie owocem własnych zasług żyła ta klasa, ale losem ustroju stanowego, który dla niej nie miał miary w dobrodziejstwach. Nadmiar z historycznego przypadku!

Że hymn ten zeszedł do ludu, trudno nie widzieć ironii dziejów. Mógł być bowiem śpiewany na serio przez podgolone łby, ale gdy śpiewał go i śpiewa lud to trzeba pamiętać, że „hojne dary” znaczą tu okrasę do ziemniaków, albo i suche kartofle. Tu się ma świadomości szczęścia z samego faktu życia, z możliwości istnienia.

Mimo tego przestawienia znaczeń pułapka nie przestała być pułapką. Bo cóż oznaczało wyznanie szlacheckie? Nie jesteśmy bracia ziemiany twórcami dziejów. To dzieje obsypują nas darami aż nazbyt hojnymi. Gotowiśmy nawet na jednej wsi poprzestać, choć i wtedy wciąż jeszcze „zdarzenie Twoje”. Bóg jawi się tu jako symbol niepojętych sił, które szlachcie naddają, a chłopu na przykład — ubierają. Wniosek nie dziwny — klasowy: **„raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje”!** Bóg staje się patronem szlachty. Od Kochanowskiego po Fredrę brzmi ten werset „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Z przychylną wolą nieba zgodzić się szlachcie trzeba.

Czy deszcz upadł, czy nie, czy mróz zważył, czy ekonom nie dopatrzył — kiedy się miało **włości,** straty nigdy nie naruszyły **nadmiaru.** Dlatego nie opiewa poezja ziemiańska wynalazczości, energii i pracy. Nie widzi potrzeby dorabiania się własnych zasług. Wszystko w ręku Boga, kiedy życie może polegać tylko na „zachowaniu stanu posiadania”

Za wszystko Bogu dziękujesz
Sobie nic nie przypisujesz
— — — — — — — — —
Nic sprawisz nic żadną sztuką
Ani subtylną nauką (J. Domaniewski)

W tym marazmie społecznym pod płaszczykiem religijnej, obłudnej pokory czyha straszna pułapka na lud!

To tylko tym co mieli „jedną wieś, a dobrą i sto w niej kmieci” wolno było **do czasu sobie nic nie przypisywać,** jeno woli Bożej! Ale czy ludu pracującego, czy chłopa przyszłość może od czegokolwiek innego zależeć jeśli nie od siły jego obrony, jego siły zdobywczej i twórczej? Ci, którym nie dano, muszą sami sobie wziąść. Znieruchomiały świat. Świat w bezruchu — to był szlachecki ideał. Klasa ta chciała go zatrzymać w momencie opadu „dobrodziejstw którym nie masz miary”. To **jej** potrzebna była teoria **bierności,** pod którą mogła ukryć rozkład próżnujących. „Nie sprawisz nic żadną sztuką” — tak mówił ten, który ani ręką nawet kiwnąć nie potrzebował, aby się lała małmazyja. „Ani subtylną nauką” — mówił ten, który w nadmiarze bogactw się pławiąc, spadał w hierarchii uciech, wygodą i rozkoszą próżniactwa spychany ku bezmyślnemu trywialnemu życiu.

To jest literacki szkic, ale niech mi będzie wolno przy ostatnich słowach wlać weń uczucia człowieka innej klasy, któremu gdy przychodzi spojrzeć wstecz historii Polski nie nawijają się prawem Kałuka rarytasy:

„O białoskrzydła morska pławaczko
Wychowanico Idy wysokiej
Łodzi bukowa...”

[illegible] zupełny, zamknięty film tragedii narodu, puszczony nieubłaganą ręką i tego majstra, co z Homera brał „białoskrzydła”, z Biblii i ze wsi „łodzi bukowa” a dawał sobie i swojej klasie zaświadczenie **„sumienia czystego”.**



rys. St. Cieloch

Jan Bolesław Ożóg

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Prośba

W drabinach wysokich rusztowań
daj za twój ginąć wieloletni smęt,
o szumie trzcin, słomiana chato —
i daj mi stąd o szklane domy
gołębim skrzydłem bić
i głową
chwalić motorowy pęd!
Każ śpiewać kłótnie pługów i traktorów,
żelazny pion i chłopską wić,
postępu gniew i radia krok
i rozbiegany młody wzrok
wśród złotych słowiańskich wieczorów!

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Kiedyś

Kiedyś gdy wstanę znów z pliszką na głowie
z zgubioną okazją do wszystkiego „złego”,
Kiedyś gdy będę poetą od tego,
by pogwizdywać na pestce niklowej...
Tak! kiedyś, gdy, trzmieli barć do snu kołyszą,
jak anioł wyjdę z niebieskiej witryny —
hej, ty z zieloną Nike, mandoliną,
wygrasz nam marsza siarczystym karniszem.
Hej, hej, zgub tysiąc było i zdobywań,
milion się razy tępił pług kulawy, —
teraz tu nasze i szczęście i prawo,
tysiąc złocistych strun i słońc nad niwą!
Będziemy mieli szczerozłote włosy
i czoła spięte wawrzynową mitrą.
Wrota nareszcie wsi staną się cytrą,
jak cytra... szaleństwa i patosu!

CZESŁAW JANCZARSKI

Trzydziestu

Plusnęły krople po szybach fal,
turkot aut przewala się u futryn
w ten dzień kiedy niebo, i Wisła, i stal
i skrzyp furmanek był powszedni smutny.
Niesie się echo bujnym brzegiem Wisły,
oplata krzewy łozin, mknie polem.
Z lasu na przełaj huczne dzwony wyszły
gdy prażył maszynowy pistolet.
Padali na kolana zlani chłodnym potem —
gałęzie wierzb płakały jak ręce matczyne.
W trzydziestu znakach krzyża na srebrnym otoku
Chrystus w glorii przenajświętszej płynął.
W trzydziestu znakach krzyża salwy krótki pacierz
i protest ciszy jak łzy i krew.
Ponad Wisłą sinawą w chłodnym majestacie
wznosi się mostu groźna brew.
I tak się wszystkim zdało, że zza przęseł stali
a ludzie wkrąg stanęli wieńcem,
głos przypłynął z bliska czy z oddali:
„Witajcie, witajcie, młodzieńcy!”
Oddech w piersiach żandarmskich się wstrzymał
strzał nie huknął, zmilkło nawet echo —
i widziano postać w płaszczu pielgrzyma
i znak krzyża kreślony nad rzeką. 1944.

(Dnia 19.I.44. w Puławach rozstrzelano przy moście 30 zakładników, więźniów Zamku Lub. — przyp. autora).

Józef Morton

FRANEK

(Fragment z powieści pt. „Inkluzowe wiano")

Zaczęło się od kowalstwa. Nie. Franek najpierw był parobkiem u zamożnego gospodarza, wstrętnego dusigrosza, żałującego mu wszystkiego oprócz roboty i kłyksań pod bok za byle co. Niewiele dobrego mógłby Franek powiedzieć dzisiaj i o gospodyni, starej jedzowatej sekutnicy. Mleka ani sera nie pokazała Frankowi na oczy, cóż dopiero — masło! Wszystko odstawiała do Krakowa. Boże, daruj jej to, bo cóż, kobiecina chciwa była grosza, ale może właśnie dlatego gospodarstwo jej było dobrze postawione, zamożne, w obejściu czystość, zapobiegliwość. Nie umyło się jednak ono do obejścia kowala, gospodarza co się patrzy, a majstra jak rzadko który.

Franek poznał go już w drugim miesiącu swojego parobczańskiego służbowania i odtąd nieraz zachodził pod kuźnię. Przystawał z daleka i gapił się na wszystko. Oczami obiegał całe wnętrze kuźni, penetrował każdy zakątek i aż bladł z zachwycenia, kiedy pomyślał, że i on mógłby tak młotem wykuwać różne cudności ku pożytkowi ludzi. Czas leciał mu na tym zapatrzeniu się niczem woda w potoku, aż coś przypominało mu, że tutaj ślęczy całe pacierze, gdy w gospodarstwie jest potrzebny. Zrywał się z przykrym okrzykiem:

— O jejku, kciuki znowu będą w robocie.

Pędem znikał z przed kuźni, lecz ona co raz gwałtowniej opanowywała jego wyobraźnię. W końcu doszło do tego, że chłopak śnił o niej z otwartymi oczami. Kuźnia! Cały jego wymarzony pałac! W nim on pan, a którego tylko żelaza dotknie się ręką, zaraz z niego tworzy się jakiś sprzęt gospodarski, galanty niczem grzegótka. Tak powstają wozy, pługi, brony; kosy, sierpy! Wszystkie cudne, że tylko się nimi czarować, a lekkie i zwinne, jakby w każdym z nich żyło coś z Franka. Co? Adyć nic innego, tylko jego najserdeczniejsze umiłowanie tej pracy.

Któregoś dnia stał się cud. Gospodarz wysłał Franka do kuźni z kosą do poklepania. Franek z jakimś nieopanowanym biciem serca przestąpił próg kuźni. Przeczucie wyraźnie mówiło mu, że wkrótce, za chwilę, spełni się w jego życiu coś nieoczekiwanego, coś, po co wyruszył w świat, bo przecież nie po to, by pędzić parobczański żywot.

Zarumieniony lekko z nieśmiałości podał majstrowi kosę i powtórzył życzenie gospodarza. Majster, nie przyglądając się kosie, odłożył ją na bok. Mruknął zajęty jakąś robotą:

— Później, jak przyjdzie czeladnik.

Franek, zdążywszy się już rozejrzeć po kuźni, podszedł do majstra i odezwał się urywanym głosem:

— Panie majstrze, po co macie czekać na czeladnika. Ja też wam mogę pomóc...

— Co ty mi pomożesz? — i kowal zaśmiał się głośno rozweselony. Powtórzył szydliwie: — Ty mi pomożesz!

Śmiech kowala dodał Frankowi ochotnej pewności i powiedział otwarcie:

— Nie śmiejcie się, panie majstrze, bom ja się już nie raz przypatrywał waszej robocie. O, nie jedno bym potrafił. Patrzcie, widzicie, jaki jestem mocny! — z czupurnej gorącości porwał z ziemi młot, ten największy, jaki był w kuźni i jedną ręką dźwignął go do góry. Krew napłynęła mu do twarzy, oblała ją całą ciemnym szkarłatem, oczy rozwarły mu się szeroko, jakby miały wyskoczyć, na czole pokazały się żyły...

Majster, stojący dotąd plecami do Franka, odwrócił się do niego. Przyjrzał mu się i zbliżył do niego, rozbawiony.

— Takiś chwacki? To zrób mi taką sztukę! — i młot uniósłszy do góry, ustawił go na dłoni i tak potrzymał parę minut. Franek się zacudował, ale jak żgnięty i on chce pokazać, że z niego nie ulepek. Majster odebrał mu jednak młot. Szkoda czasu na głupstwa — powiedział. Wtedy Franek doskoczył do miecha i zawołał z zapałem:

— To może podymać trochę, panie majstrze? To nie żadna sztuka!

— Tak bardzo chcesz? To dymaj! — i rzucił na palenisko kawał żelaza.

Od owego dnia Franek uciekał od gospodarza nieraz na parę godzin i stawał prosto przy miechu. W czasie tego parogodzinnego pobytu w kuźni gdyby mógł, toby i kurz zmiatał z przed majstra, tyle wdzięczności winien mu był za jego szczodrą dobroć i łaskawe słowo, jakiego mu kowal nie skąpił. Toteż narzucaniu się Frankowych rąk do każdego wysiłku nie było końca. Trzeba było podać kowalowi młot, nim czeladnik się spostrzegł, Franek już z nim biegł i wręczał mu. Trzeba było znów usunąć coś z pod jego nóg, jeszcze majster nie rozkazał, a Franek już to precz wyrzucał.

— Nie będzie wam wadzić, panie majstrze — powiadał, nie odrywając oczu od majstrowych rąk. Ale nadchodził moment, kiedy czas było żegnać się z kuźnią. Już i tak za długo w niej butwiał. Niemal ze łzami w głosie rzucał:

— Ostajcie z Bogiem, panie majstrze! — i odchodził ciężkim krokiem oglądając się jeszcze poza siebie. Dopiero blisko gospodarstwa podrywał się do biegu i zziajany wpadał na podwórze.

Początkowo majster nie bronił Frankowi wstępu do kuźni, lecz kiedy jego odwiedziny prybrały na częstości, odciągnął go na bok i oświadczył surowo:

— Chłopcze, nie przychodź więcej do kuźni, bo przez ciebie mógłbym mieć kłopot. Ty jesteś na służbie, masz obowiązek. Gospodarz twój mógłby mnie oskarżyć, że odciągam cię od roboty, a tego mi zrobić nie wolno.

Frankowi z okrutnej żałości, że więcej nie będzie mu wolno zachodzić tutaj, uciekła krew z twarzy, zaszlochało coś w piersi i nogi, jak podcięte, zwaliły go na klęczki. Chwycił rękę kowala. Chciał ją pocałować, lecz ten wyszarpnął ją, oburzony i podniósł Franka z klęczek.

— Nie całuj mnie po rękach i nie klęcz. Mów, czego chcesz?

— Nie wyganiajcie mnie z kuźni! Ja już dawno o tej kuźni marzę. Śni mi się po nocach. Co mi tam gospodarka, co mi gospodarz! Chcę być tutaj, u was, panie majstrze! Przyjmijcie mnie! — Od przejęcia cały drżał. Łzy pokazały mu się w oczach i spłynęły po rozpalonych policzkach.

— To z ciebie djablik! Nie widziałem jeszcze takiego. — Wziął go pod brodę i popatrzył mu głęboko w oczy. — Tak bardzo pragniesz zostać kowalem?

— Oj, bardzo. Ani jedzenie, ani przybiór najwspanialszy nie cieszyłby mnie tyle, co robienie u was, w kuźni, panie majstrze! Nie turbujcie się moim gospodarzem. Już ja...

— Ty! Co ty, dziecko, możesz zrobić! Kiedy ty i praktyki u mnie nie miałbyś z czego opłacać, czy nie tak?

Franek spuścił oczy wdół. Nie powiedział nic. Dławiły go łzy, bo w samej rzeczy zapomniał, że praktykę u kowala należy płacić, a on nie ma ani grosza przy duszy. Parę rubli dostanie dopiero na Nowy Rok. Odwrócił się tedy. Wytarł oczy rękawem i zabrał się do odejścia.

— Czekaj! — zawołał za nim majster. Zrobiło mu się żal tego chłopaka. Nieraz przyglądał się jego obrotności i zapamiętałe mu oddanie się każdej robocie, w jakiej mu pomagał, ujęło jego serce. Powiedział:

— Widzisz, prawdę mówiłem. Nie masz ani szeląga i praktykować chcesz. Zresztą choćbym i za praktykę nic nie wziął od ciebie, czy będziesz się miał z czego utrzymać? A ubranie?

— Jakoś tam dałbym sobie radę. Po fajerancie mógłbym coś komuś zrobić i jakoś bym żył.

— Nie, chłopcze, tak nie można. Pomyśl inaczej.

— To już nic nie wiem, panie majstrze — odparł cicho.

— Ja też nie wiem. Więc cóż, przychodź dalej, jak przychodziłeś dotąd. Ale jak cię gospodarz wyrzuci od siebie na drogę, żebyś na mnie nie płakał.

— Nie będę, panie majstrze.

I kiedy doszło do tego po miesiącu, rzeczywiście nie płakał. Związał swój dobytek w mały węzełek, przeżegnał się i tak stanął przed kuźnią. Było rano, kuźnia jeszcze zamknięta, ale od mieszkania, podobnego do pałacyku, nadchodził już majster. Spostrzegłszy Franka z zawiniątkiem, zaśmiał się:

— Wyrzucili cię?

— Tak, panie majstrze.

— I co teraz będziesz robił?

— Co każecie, panie majstrze.

— Co ja każę! — zawołał ubawiony i mile połechtany tym bezwzględnym oddaniem mu się chłopca. — A jeżeli coś źle, czy też mnie posłuchasz?

— Posłucham, panie majstrze.

— Toś niemądry, bo złych rozkazów nie należy nigdy wykonywać. Ale tu nie o to chodzi. — I z ociąganiem się, jakby się jeszcze namyślał, wahał: — Masz klucz, otwieraj kuźnię i rozpal ogień. Poczekaj na mnie, ja zaraz wrócę — odwrócił się, kierując napowrót ku swemu domowi.

Franek, jak stał, tak podążał za nim oczyma. Po raz pierwszy pełen nieprzebranej szczęśliwości, czuł, jak z oczu spłynęło mu parę łez. Ale wnet opamiętał się. Zawiniątko frygnął między żelaza i kiedy powrócił majster, na palenisku szmerał już ogień.

Przybyły mówił od progu:

— Masz szczęście, dziwne szczęście do mojej żony, chociaż cię jeszcze nie widziała. Zabieraj swoje łachy pędem do mojego domu. Tam zjesz coś i na jednej nodze powracaj. Ja nie znam zabawy w kuźni.

Po odejściu Franka pomrukiwał do siebie:

— Sprytne toto szelmowsko, oj, sprytne. Po miesiącu będę miał z niego lepszą wyrękę niż z tego drugiego, gudłaja. To jasne. A i z oczu patrzy mu jakoś tak, że nijak byłoby skrzywdzić to dziecko. Zresztą zobaczymy. Fortuny na niego nie stracę...

Stefan Lichański

Po Łódzkim Zjeździe

I.
CHŁOPSKA NARADA.

Na każdym większym zebraniu wytwarza się pewien specyficzny nastrój. Może być dużo gadania bardzo patetycznego, dużo wielkich słów, a jednak każdy inteligentniejszy obserwator wyczuwa, że na sali panuje nastrój nudy i obojętności. I bywa całkiem naodwrót, a jednak w atmosferze czuje się pulsowanie entuzjazmu opanowane potrzebą jasności i rzeczowości.

Taka właśnie atmosfera panowała na zjeździe organizacyjnym Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Lit. Polskich. Słów wielkich nie było. Górowały fakty. Ton obrad określała świadomość, że pisarstwo ludowe przestało być kopciuszkiem, że uznane zostało oficjalnie za dział odrębny ale pełnowartościowy literatury narodowej. Powód to do dumy ale i do troski.

Bo sytuacja pisarstwa chłopskiego stała się teraz o wiele trudniejsza, zaciążyła na nim wielka odpowiedzialność.

Na zjeździe warszawskim górował ton walki o chłopskie prawa, głos chłopskiej ambicji klasowej; na zjeździe łódzkim górowała troska o należyte wywiązanie się z zadań, które nakłada na pisarzy chłopskich ich nowa sytuacja. Zjazd zgromadził pisarzy z różnych okolic, pisarzy o rozmaitym stanie pracy, o rozmaitych przekonaniach, o rozmaitych ideologiach artystycznych. A jednak te różnice nie stały się powodem starć i nieporozumień. Charakterystycznym faktem jest, że najostrzej dyskutowano na temat organizacji prac Oddziału, nie wybuchła natomiast żadna „święta wojna" ideologiczna.

Było w tym pełne zrozumienie powagi sytuacji i świadomość, że istnieją zagadnienia ważne jednakowo dla wszystkich obecnych na zjeździe i że na te właśnie zagadnienia należy położyć główny nacisk.

Nie było na zjeździe ani śladu czegoś, co przypominało by wiec polityczny, wiele natomiast było z gromadzkiej gospodarskiej narady nad wspólnym dobrem, nad wspólnymi sprawami. Dobro całej klasy chłopskiej i wola kulturalnego jej podniesienia, by jak najrychlej zatarły się klasowe różnice w społeczeństwie polskim — oto sprawy, które usunęły możliwość starć na tle różnic ideologicznych czy też osobistych antypatii.

Apel do kierowników partii chłopskich, by położyli jak najrychlej kres rozbiciu ruchu ludowego na osobne ugrupowania, był naturalną konsekwencją atmosfery zjazdu, był demonstracją ducha obywatelskiej zgody i chłopskiej solidarności.

II.
POWRÓT.

W warszawskich redakcjach i kawiarniach, gdy urwały się na moment dyskusje o sztuce „czystej" i wszelkich innych, o awangardzie, metaforze, o ostatnim numerze „Wiadomości Literackich" czy o ostatnim wypadku „nawrócenia" na katolicyzm czy komunizm, któregoś z francuskich nadrealistów, myślało się czasem o wsi. Myślało się jak o czymś dalekim, niemal baśniowym. Myślało się jak o raju utraconym.

Stulecia mkną i wojna grzmi,
Szaleje rokosz, sioła płoną —
A tyś ta sama zawsze wsi
W płaczącej krasie przeszłych dni
Rodzinna moja strono)*

Przyszła wojna i dała nam poznać gorzki smak bezsilności. Kiedy jednak kołowrót wojennych zdarzeń rzucił nas na wieś, poczuliśmy kontakt z wielką skupioną, milczącą siłą. Siła ta pod wpływem coraz okrutniejszych ciosów wymierzanych jej przez wroga rosła i krzepła. I niepodobna było znalazłszy się w zasięgu jej działania nie wrastać w nią coraz silniej.

Chłopska moc buntu i protestu przeciw krzywdzie narodowej i społecznej, chłopska niezłomna wola wytrwania i zwycięstwa, chłopskie pragnienie sprawiedliwości i swobody, chłopskie poczucie obowiązku pracy i solidarności, chłopska pogoda ducha — to wszystko docierało powoli do zagubionej beznadziejności psychiki inteligenckiej i kształtowało w niej nowy obraz świata, przebudowywało sposób myślenia i odczuwania.

Droga większości inteligencji chłopskiego pochodzenia od czasów przedwojennych do dnia dzisiejszego — to była droga od zagubionej w świecie sprzeczności i chaosu jednostki bez społecznego przydziału do wrastającego coraz mocniej w konkret historyczny i społeczny człowieka gromady.

*) Aleksander Błok: „Sęp". Przekład Jerzego Lieberta.

(dokończenie na str. 8-ej)

Więzy przyjaźni i inne

Pomimo czeskich zapewnień o dobrej woli w stosunku do nas, pomimo ciepłych słów o t. zw. „więzach przyjaźni", solidarności słowiańskiej i t.p. na Zaolziu nadal gospodaruje czeska administracja, a popierana przez czynniki urzędowe propaganda w sprawie wcielenia do Czechosłowacji niemałej części Śląska Górnego i Dolnego trwa bez przerwy.

Słowa — sobie, a fakty — sobie. Coś tu jest nie w porządku. Jakoś podejrzanie wyglądają te „więzy przyjaźni", skoro istnieje niewątpliwie polskie terytorium, na którym więzy zaczynają mieć znaczenie mniej przenośne a bardziej realne. Do tego, żeby stosunki sąsiedzkie układały się naprawdę dobrze potrzeba dobrej woli z obu stron. Frazesy nie wystarczą.

s. l.

Nieostrożna wielkoduszność

Prasa codzienna przyniosła wiadomość, że Amerykanie zamierzają przywrócić w swojej strefie okupacyjnej niemiecką administrację cywilną. Dzieje się to bezpośrednio po odwołaniu z Bawarii pod naciskiem amerykańskiej opinii publicznej gen. Pattona za jego tolerowanie hitlerowców.

Czy opinia amerykańska zaprotestuje i tym razem i czy protest jej osiągnie skutek? Chcemy wierzyć, że tak będzie. Wiara ta jednak nie wystarczy. Należy organizować opinię polską i opinię zagranicy w tej sprawie. Tolerancja i ustępliwość wobec Niemiec hitlerowskich doprowadziły do tego, że wojna zaczynała się jesienią 1939 r. w warunkach jak najbardziej niekorzystnych dla Sprzymierzonych, a jak najkorzystniejszych dla Niemiec.

Tolerancja i ustępliwość wobec pokonanych „Uebermenschów" krzepi ich pewność siebie i pozwala im żywić nadzieję na rychłą odbudowę militarnej potęgi Rzeszy, a co za tym idzie — nadzieję na zwycięską wojnę odwetową.

Postępowanie Amerykanów w okupowanej przez nich części terytorium niemieckiego jest sprawą obchodzącą nie tylko ich, ale cały świat cywilizowany, który brunatny bandytyzm polityczny postawił w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Trudno jakoś zrozumieć powagę sytuacji tym, którzy Majdanek, Oświęcim i Buchenwald znają tylko ze słyszenia.

Warto chyba byłoby przetłumaczyć na angielski ową bajkę o chłopie, który zaopiekował się zmarzniętym wężem i omal nie zginął od ukąszenia jadowitego gada.

s. l.

Po Łódzkim Zjeździe

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Nasze cele i naszą działalność określa dziś fakt przynależenia do konkretnej zbiorowości ludzkiej. Nie jesteśmy już zagubieni w niepoznawalnym i niezrozumiałym. Powrót na wieś nie jest już dziś dla nas ucieczką z miasta przed zbyt trudnymi i skomplikowanymi zagadnieniami życia współczesnego. Jest to powrót do właściwego warsztatu pracy, który wymaga gruntownej przebudowy i odnowienia.

Przezwyciężyliśmy samotność, odnaleźliśmy się w gromadzie, związani z nią nie samym faktem pochodzenia, ale tożsamością zadań i obowiązków.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedyńczy	**5 zł**
Miesięcznie	**18 zł**
Kwartalnie (za 13 numerów) . .	**52 zł**
Półrocznie (za 26 numerów) . .	**95 zł**

Wpłacać należy na adres:

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Dział prenumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z zaznaczeniem „na tyg. „Wieś").

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY TERENOWY: Śląsk — Kubisz Paweł, **Podhale** — Nędza-Kubiniec Stanisław, **Krakowskie** — Frasik Andrzej, **Kieleckie** — Piętak Stanisław, **Lubelskie** — Pokora Leon (ze „Wsi Tworzącej"), **Warszawskie** — Kubicki Marian, **Łódzkie** — Bojar Józef.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł.
D—04946 w. Spółdz. Wyd. „Czytelnik".

Patrzmy na Zachód!

Sprawa zasiedlania terenów odzyskanych nie może być traktowana zupełnie jednakowo, jeżeli chodzi o całość tych terenów. W Europie nawet za „bardzo sąsiedzką" granicą południowo-zachodnią naszego państwa dzieją się rzeczy wzbudzające niepokój.

W związku z dziwną taktyką niektórych państw sprzymierzonych wobec Niemiec i w związku z czechosłowacką akcją propagandową w sprawie Śląska należy zwrócić szczególną uwagę na repolonizację północnej części Dolnego Śląska i terenów przysudeckich. Gesty gestami, słowa słowami, ale najlepiej to, co nasze, dobrze i mocno trzymać w ręku. Wtedy nie będą nikomu przychodziły do głowy żadne wątpliwości i ryzykowne pomysły.

s. l.

Przyjaciele

Nie wspominamy w tej chwili o tych, którzy w dzień narodzin Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P. jedną ręką witając go, drugą wykonali gest zdławienia. Dość wcześnie wyszło szydło z worka żeby nie mieć złudzeń i dość późno, aby odniosła skutek ta trochę pijacka magia.

Były to właśnie urodziny i warto wymienić życzliwych, którzy poprzez listy i telegramy asystowali z oddali powstaniu Oddziału Wiejskiego.

Nadszedł list od dyrektora departamentu Oświaty Rolniczej ob. M. Wysockiego.

„życzę Zjazdowi Pisarzy Chłopskich owocnych obrad... Wierzę, że poczęte na zjeździe postulaty będą dalszym ogniwem cementującym wieś polską w jej kulturalnej przebudowie, zmierzającej wytrwale do lepszego jutra".

Wiele jest rodzajów oświaty. Jedno pewne, nie w Ministerstwie Oświaty i nie w Min. Kultury pamiętano o nas. Pamiętał poprostu chłop-rolnik!

Nadszedł telegram z Warszawskiego Oddziału ZLP

„Serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju bratniemu Oddziałowi Wiejskiemu" — podpisali: Jan Nepomucen Miller i Jan Szczawiej.

Miller — pamiętamy — kiedyś, głębiej, dłużej i solidniej badał sprawy szlacheckie a przy ich okazji — chłopskie, niż jego dziś czerwieńsi koledzy. Radzilibyśmy im pójść śladami Millera, a może by trochę zbledli, zatrwożeni zniewagami, jakie zadają „nie wiedząc co czynią".

Nadeszły telegramy ze Śląska — z „Odry" i Oddziału Katowickiego ZLP, przyszły stamtąd, gdzie toczy się jeden z najostrzejszych bojów o przyszłość Polski. A znaleźli czas. Znak to, że oglądając się z nad granicy na kraj i naród—nas widzą. A kraj i naród jakoś i my też reprezentujemy, z czego po powstaniu Oddziału Wiejskiego należy choćby „urzędowo" zdać sobie sprawę.

a. k.

ANNA WOLSKA — nadesłała dalszy ciąg **„Pamietników młodej wiejskiej lekarki".**

SCHABOWSKI CZESŁAW — nadesłał nowelę w gwarze góralskiej pt. **„Štasiek kolijorz".**

EDWARD MARZEC nadesłał zbiór wierszy satyrycznych.

ADAM BAHDAJ nadesłał poemat pt. **„Chłopska Dola".**

JÓZEF FELUCH nadesłał nowele pt. **„Koń" i Żandarm".**

ST. SKONECZNY nadesłał poemat pt. **„Kostka Napierski".**

JALU KUREK nadesłał szkic pt. **„Góralu, czy ci nie żal"** (o regionaliźmie).

EDWARD MARZEC

Zdawało się

Zdawało się: Lublin, — Londyn,
Mikołajczyk i Maślanka
uzgodnili już poglądy.
(Lubujemy się w sielankach).

Bardzo gładko (całkiem bierni)
jednoczą się wyśmienicie:
Janusz, Bańczyk — Witos, Kiernik,
Mikołajczyk, ktoś i Wycech.

Zielonkawo będzie w Sejmie
od Stronnictwa Ludowego.
Lecz kto przed kim czapkę zdejmie
Nie wiedzieli i dlatego...

Stwórzmy dwa ugrupowania,
(chłopi byli mądrzy zawdy)
komitety dwa, dwie rady.
Dostojeństwa rośnie bania...

Pisarze chłopscy u chłopskiego wojewody

Po zakończeniu obrad dwudziestu czterech pisarzy chłopskich udało się do wojewody łódzkiego ob. Dąb - Kocioła na specjalnie dla nas urządzone przyjęcie. Zasiedli wszyscy przy zastawionym stole, nad którym dbałość roztoczyła wojewodzina — i Paweł Kubisz, przewodniczący Zjazdu, wzniósł pierwszy toast: za pomyślność pisarstwa chłopskiego i — ziemi śląskiej, której jest poetą, ziemi na której powstać ma Ludowy Instytut Literacki — w przyszłości ogólnopolska baza Oddziału Wiejskiego. Wojewoda Dąb - Kocioł, chłop, działacz, członek Stronnictwa Ludowego — wypił zdrowie gości i mówił o losie literatury polskiej — którą teraz chłop ma możność wziąć w swoje ręce; mówił czego naród spodziewa się po pisarzach chłopach — że szlachecką tradycję piśmiennictwa polskiego zamienia na nową, ludową. Mówił redaktor Król o dzisiejszych obowiązkach pisarzy — o niezależności ich pracy literackiej i o odrębności wiejskiej roboty kulturalnej od politycznych rozgrywek. Przemawiał i ob. Korzycki, nawołując w imieniu Str. Lud. pisarzy do walki o demokrację, przemawiał ob. Cieślak w imieniu Zw. Sam. Chł.

A teraz nastąpiła część nie tak oficjalna, znacznie bardziej serdeczna, a tak piękna, że zawsze będziemy ją wszyscy pamiętali. Nie była przygotowana, — ot tak, samo z siebie to się zaczęło — kolega Greniuk z „Wici" odczytał wiersze Skonecznego, poety - partyzanta. Numery „Wsi" zaczęły krążyć między biesiadnikami. — Wstaje Kubisz, z zaciśniętą pięścią, potężnym głosem — czyta „Rebelię goroli w Mostach", ten poemat o chłopskiej rewolucji, czyta Piętak, czyta Kubicki, potem Frasik deklamuje swoje wiejskie liryki — „nasz Lenartowicz!". Czytają: Ożóg, Sierp, Pokora, Ziarnik, Bojar, Marzec, Jucha. Odczytani zostają i nieobecni: Wójcik, Ozga Michalski i inni, i inni... Podnosi się Józef Pogan i recytuje swoje wiersze, jeszcze przed wojną drukowane, by udowodnić wojewodzie, że i on potrafi (a przedtem się z wojewodą sprzeczali, na temat jak trzeba Polskę odbudowywać); na to wojewoda ucałował go z dubeltówki, i pogodzili się na wszystkie tematy.

Wreszcie na koniec (bo nie oglądnęliśmy się, jak minęło sześć godzin! odczytał redaktor Król fragment drukowanego we „Wsi" poematu „Taniec zbójnicki" Nędzy-Kubińca, poematu pisanego w roku 1940 — n a j c i e m n i e j s z y m roku okupacji, poematu o chłopskiej wytrwałości, o chłopskiej sile, o chłopskim przetrzymaniu:

Hej koło ziemie
nosi się chłopców sesci
zbójnickiego...
wieraześci!...
wraz...
N i e z g n ę b i ą n a s!

Gdy żegnał nas wojewoda i do samochodu odprowadzał, powiedział, że uważa ten dzień za najpiękniejszy w swoim życiu. Kto wie — niejeden z nas podobnie pomyśli, i długo nie zapomni tej gościny chłopskich poetów u chłopskiego wojewody...

j. s.

Redakcja tyg. „Wieś" dziękuje Władysławowi Machejkowi za ofiarowanie 35 egz. tomiku poezji p. t. „Leśne oczy". Jednocześnie prosi Józefa Andrzeja Frasika, Przybosia Juliana i Skonecznego Stanisława o nadesłanie po 50 egz. ostatnio wydanych tomów wierszy.

Służyć one będą młodym a nie mogącym sobie pozwolić na kupno, literatom chłopskim — jako przykłady współczesnej twórczości poetyckiej.

Nr 12 „Wsi" zawierał: JAN ALEKSANDER KRÓL: *O poezji chłopskiej, część 1-sza — przeciw łzawej tradycji.* — MACIEJ SZAREK: *Pamiętnik chłopa pańszczyźnianego.* — STEFAN LICHAŃSKI: *Prostowanie dróg.* — STANISŁAW PIĘTAK: *Listy do młodego poety.* — ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI: *O inną spółdzielczość.* — JAN BOLESŁAW OŻÓG: *Odstępca.* — WŁADYSŁAW MILCZAREK: *Akwarelą.* — ZYGMUNT SIERP: *Wieczorem wieś.* — FELUCH JÓZEF: *W ostatniej chwili.* — HELENA WIELOWIEYSKA: *Leśnymi oczyma.* — WŁADYSŁAW MACHAJEK: *Oczy zadrżą i Ziemia wschodzi.* — PIOTR ZIARNIK: *Przed burzą.* — ZOFIA PRZĘCZEK: *Z dziennika podróży na Dolny Śląsk,* oraz kronika i komunikaty.